

30 gr.

RAZ DWA TRZY!



EDWARD MADEJSKI

bramkarz reprezentacyjnej drużyny Polski na mecz z Szwajcarją w dniu 13 bm. w Zurychu.

I L U S T R O W A N Y K U R Y E R S P O R T O W Y

Plon zimowych mistrzostw pływackich Polski



Sztafeta żeńska EKS-u, która ustanowiła nowy rekord Polski w wyścigu 4×100 m stylem dowolnym: od lewej Hannig, Bollówna, Fanfara i Hallier.



Mistrzyni Polski w wyścigu na 100 m: od lewej Matterówna (stylem dowolnym), Jar-kulisz-Niedobecka (klasycznym) i Pioszczykówna (na wznak).



Powyżej: grupa zawodników EKS-u, który zdobył drużynowe mistrzostwo Polski w pływaniu



Na lewo: grupa wybitnych zawodników, u góry od lewej Kot (Pogoń), Zubowicz (Legja) i Heidrich (Dąb), w środku Jędrzyk (Giszewiec), u dołu Karpiński (AZS Warszawa).

Na prawo: grupa pływaków warszawskiego AZS-u z Karpińskim (w pośrodku), która zdobyła największą ilość nagród.

Drugie zimowe mistrzostwa pływackie Polski zorganizowane w ciągu ostatniej soboty i niedzieli w Łodzi w basenie YMCA są dalszym etapem ciągłości pracy zapoczątkowanej przez Polski Związek Pływacki. Polityka ta nawet w tak krótkim okresie czasu wydaje już swe owoce. Zdaje się, że pływacki sport polski znacznie niebawem nadrabiać teren stracony w porównaniu z zagranicą. W każdym razie jest dziś na dobrej drodze ku temu.

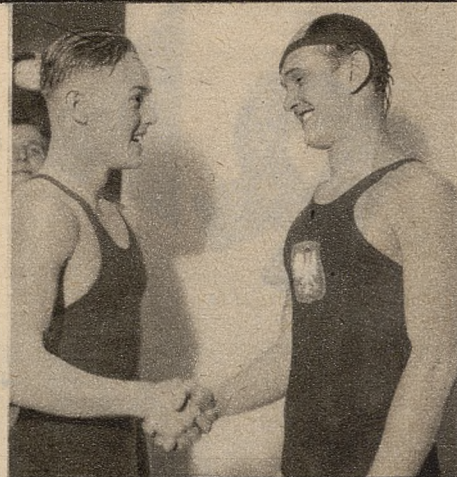
Mistrzostwa łódzkie wykazały naogół dość dobre przygotowanie zawodników. Celowali w tem pływacy okręgu śląskiego. Rewelacją mistrzostw były wyniki uzyskane przez naszego mistrza w stylu klasycznym Heidricha (K. S. Dąb), który obecnie znajduje się w swej szczytowej formie życiowej. Jego łupem padło

kilka rekordów Polski.

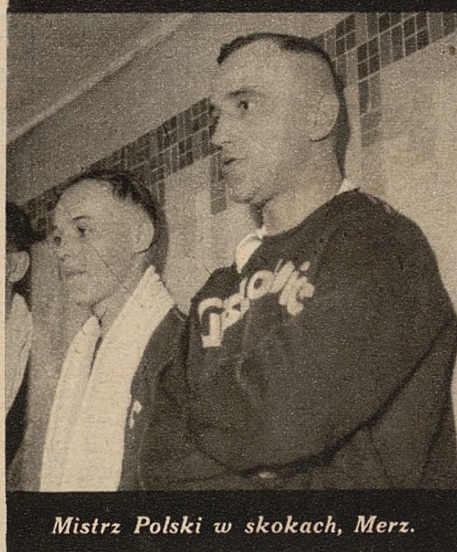
Już pierwsze starty Heidricha wskazywały na bardzo dobrą formę. Pierwszego dnia Heidrich nieznacznie poprawił rekord na 100 m. (1:18,8 — dotychczas 1:19,0), drugiego zaś — dwukrotnie poprawił własny rekord Polski na 200 m. (2:53,8 w przedbiegu, a w finale 2:52,6 — dotychczas 2:54,7), wreszcie zaatakował rekord na 500 m., należący do Szrajbmana i z próby tej wyszedł zwycięsko, mimo, że poprzednie starty niewątpliwie zmęczyły go. Tutaj Heidrich uzyskał czas o przeszło pół minuty lepszy!! Nowy rekord Polski na tym dystansie wynosi obecnie 6:03,5. Piękną formę wykazał młody a utalentowany pływak śląski z Giszowca, Jędrzyk, który uzyskał doskonale czasy w wyścigu na 200 i 400 m stylem dowolnym, zajmując I-sze miejsca.

Plon mistrzostw zimowych uzupełnia jeszcze nowy rekord Polski w sztafecie żeńskiej, 4×100 m dowolnym. Crawlówki EKS-u: Hannig, Bollówna, Fanfara i Hallier wymazały z listy rekordów wynik AZS (Warszawa) i wpisały inicjały swego klubu, a obok nich cyferki 6:06,2. Taki jest ustanowiony przez nie nowy rekord Polski.

Mistrzostwa pływackie, zwłaszcza ich zakończenie, pociągnęły publiczność sportową Łodzi, która z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg zawodów. Nie wszyscy wiedzieli, że legitymacją na wejście do finału był dla zawodników czas, a nie miejsce uzyskane w przedbiegach, tem też tłumaczy się stosunkowo słabsza frekwencja



Jędrzyk (z lewej) gratuluje rekordu Heidrichowi.



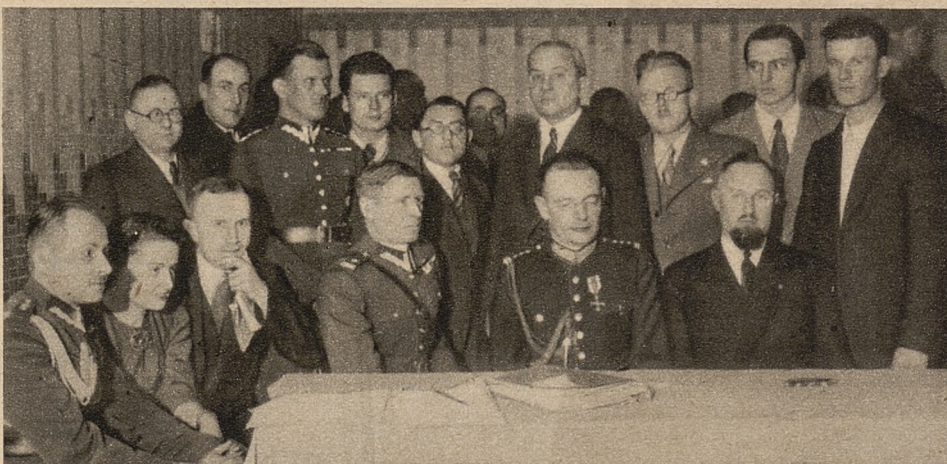
Mistrz Polski w skokach, Merz.

widzów w pierwszym dniu mistrzostw. — A szkoda — przedbiegi były nie mniej ciekawe, niż finały. Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy pominęli milczeniem stronę organizacyjną zawodów.

Wypadła ona świetnie.

Jest to wielką zasługą łódzkiego okręgu, nie mniejszą jednak i samego zarządu Pol. Związku Pływackiego, który obecny był na mistrzostwach niemal w komplecie ze swym prezesem inspektorem Kozolubskim na czele.

Roz.



Komitet organizacyjny i grono sędziów na mistrzostwach pływackich Polski w Łodzi, w środku prezes PZP, insp. Kozolubski.



CRANZ i ALLAIS MISTRZAMI ZJAZDU

Oczekiwane z tak wielkim zainteresowaniem mistrzostwa świata w narciarskim zjeździe nie przyniosły tych rewelacji, jakie się spodziewano. Sensacyjne rozgrywki, jakie miały miejsce w Szwajcarii, Niemczech czy Austrii, nie znalazły potwierdzenia w wynikach mistrzostw świata. Okazało się, że zeszłorocznymi mistrzami tj. Niemka Christl Cranz i Francuz Emil Allais potrafili wporę przygotować się i zdobyć ponownie mistrzowskie tytuły.

Jak słychać, start na mistrzostwach świata w Engelbergu Emila Allais ma być

ostatnim w jego karierze.

Allais zapowiedział swoje wycofanie się z życia sportowego. Odchodząc, nie zostawia Allais swego kraju bez należytej obrony. Pozostawia młodego James'a Couttet'a, który już dzisiaj reprezentuje wysoką klasę, a przy swoich 17 latach ma jeszcze olbrzymią przyszłość przed sobą.

Tak więc mistrzostwa przyniosły niespodzianki dlatego, że dawne sławy nie zostały pokonane. Z tak wielką uwagą przygotowujące się do zawodów Szwajcarii i Austrii wyszły właściwie z pustymi rękoma. Nie pomógł ani Rominger ani Seelos.

Nas, rzecz prosta, interesuje najwięcej

start Polaków.

Nie wypadł on zbyt błyskotliwie, gdyż znajdowaliśmy się w klasyfikacji pod koniec pierwszej dwudziestki. Najrówniejszym był Br. Czech, który wypadł najlepiej z Polaków. Nieźle pojechał Lipowski, nowicjusz w zawodach międzynarodowych. Schindler nie docenił znaczenia złamanej narty, Zając był bardzo nierówny. Najsmutniejszym bodaj jest, że

i tutaj wyprzedziła nas Czecho-Słowacja,

wprawdzie z minimalną różnicą, ale wystarczającą do uzyskania lepszego miejsca.

Zawody engelberskie wykazały jeszcze raz, że narciarstwo zjazdowe znajduje się na drodze bez wyjścia. Stromy zjazd w Engelbergu kosztował znowu zawodników wiele zdrowia, tem więcej, że po chwilowej wyższej temperaturze przyszedł lód. Wprawdzie opóźniono godzinę startu, ale w dolnej partji zjazdu nie wpłynęło to na zmianę warunków i jechano się po lodzie, co przy obfitej „muldy“ trasie, stawało zawodnikom zadania ponad siły.

Jedynie Allais i Couttet przebyli trasę równo i bez upadku. Ale też trenowali oni od czterech tygodni na trasie zawodów i poznali wszystkie jej pułapki bodaj lepiej od gospodarzy-Szwajcarów.

Couttet dokonał niewątpliwie wielkiego czynu sportowego, gdyż startując po raz pierwszy w mistrzostwach świata — zajął pierwsze miejsce w biegu zjazdowym. Gdyby nie upadek przy slalomie, w którym Couttet pojechał zbyt ryzykownie — kto wie, czy mistrzem świata nie zostałby Couttet.

Była także i

sensacją w biegu pań.

Niezwyciężona dotychczas Christl Cranz upadła w górnej partji biegu i w rezulta-

cie mistrzynią zjazdu została jej koleżanka — Lisa Resch. Stratę tę nadrobiła Cranz w slalomie i wysunęła się na czoło w klasyfikacji ogólnej kombinacji. Niewątpliwie była ona najlepszą zawodniczką mistrzostw. Mistrzyni Polski w kombinacji alpejskiej Austrijaczka Goedl była dziesiątą, co jest niemałym zaszczytem.

Obecny na zawodach prezes federacji mjr. Oestgaard, który musiał się dobrze spieszyć, aby zdążyć na czas z Lahti, obserwując przebieg zjazdu, oświadczył, że muszą się absolutnie zmienić warunki mistrzostw w konkurencjach alpejskich, gdyż zwiększanie trudności biegu zjazdowego, zaczyna prowadzić do absurdu. Jak wykazały statystyki tegorocznych zawodów, ponad 40 zawodników poniosło poważne kontuzje w zawodach i na treningach. Liczba ta wskazuje, że biegi zjazdowe w ich obecnej formie mijają się z celem. Mjr. Oestgaard jest zdania, że

bieg zjazdowy należy zastąpić wielkim slalomem,

któryby dawał mniej handicapu zawodnikom, znającym teren, a równocześnie nie stanowił tak wielkiego niebezpieczeństwa dla zdrowia zawodników, jak to ma się sprawa z biegiem zjazdowym w jego dzisiejszym ujęciu.

Bilans tegorocznych mistrzostw wypadł

najlepiej dla Niemców.

Zajęli oni następujące miejsca: trzecie w zjeździe (Lantschner), trzecie w slalomie (Lantschner), trzecie w kombinacji panów (Lantschner). Pierwsze trzy miejsca w zjeździe pań (Resch, Cranz i Grasegger), pierwsze w slalomie pań i pierwsze w kombinacji pań, a łącznie pierwsze miejsce w klasyfikacji państw (1039 p.). Na drugim miejscu znalazła się Francja, dzięki zwycięstwom Couttet'a i Allais — 1043 p. 3) Szwajcaria 1058 p. 4) Włochy 1123 p. 5) Norwegia 1148 p. 6) Czechosłowacja 1190 p. 7) Polska 1191 p. 8) Anglja 1150 p. 9) Stany Zjednoczone 1257 p.

Wyniki Polaków były nast.: w biegu zjazdowym: 20) Br. Czech 30) Lipowski 32) Zając, 36) Schindler. W slalomie: 16) Czech, 18) Lipowski, 23) Zając, 27) Schindler. W kombinacji: 18) Czech, 23) Lipowski, 28) Zając, 32) Schindler.

Zawody w Engelbergu nie były tak imponującymi jak zawody lahtijskie. Aczkolwiek i tu i tam startowała elita narciarzy, to jednak zawody w Lahti wywołały dużo większe zainteresowanie. Przyłączył się do tego niewątpliwie i przepis regulaminowy, który, o ile w zawodach klasycznych pozwala na nieograniczoną liczbę zgłoszeń, o tyle w konkurencjach zjazdowych ogranicza liczbę reprezentantów do czterech. W ten sposób wielu doskonałych zjazdowców szwajcarskich, austriackich i niemieckich musiało pozostać poza konkurencją.

Z Engelbergu nasi zawodnicy udali się do Wengen, gdzie odbędą się mistrzostwa Szwajcarii. Czech i Bochenek startują w poczwórnej kombinacji, Schindler w skokach i kombinacji alpejskiej. Zając i Lipowski tylko w kombinacji alpejskiej.



Reprezentacja Polski na zawodach w Engelbergu. Stoją od lewej: Schindler, Lipowski, Br. Czech, Zając i Bochenek.



Powyżej: Mistrzyni świata w kombinacji alpejskiej Christl Cranz (na prawo) i Amerykanka Lisa Resch.

Na lewo: Szwajcar Rominger, wicemistrz świata w kombinacji alpejskiej.

Na prawo: Mistrz świata w kombinacji alpejskiej Francuz Emil Allais.



Powyżej: Zwycięzca biegu zjazdowego w Engelbergu Francuz James Couttet.





TAM, GDZIE MECZ PRZERYWA REWOLUCJĘ

Do czasów Olimpiady paryskiej w r. 1924, nie znano prawie zupełnie w Europie poziomu piłkarstwa republiki południowej Ameryki. Dopiero zwycięski występ drużyny Urugaju na stadionie w Colombes pod Paryżem, która pokonała w finale z łatwością mistrza Europy, dzielną jedenastkę Szwajcarii 3:0, otworzył wszystkim oczy. Dalsze występy reprezentacji Urugaju czy Argentyny lub Brazylii były pasmami zwycięstw, przynoszących laury piłkarzom tych egzotycznych dla nas krajów.

Ostatnio gwiazda Urugaju zbladła, zaś na czoło wysunęły się drużyny Argentyny, Paragwaju i Brazylii; z tą ostatnią spotkać ma na mistrzostwach świata jedenastka piłkarstwa Polski w razie pomyślnego zakończenia meczu eliminacyjnego z Jugosławią w dn. 3-go kwietnia br. w Belgradzie.

Football południowo-amerykański ma swoje

odrębne cechy,

które wyróżniają go wybitnie od innych. Ustosunkowanie się klubów, a nawet całego społeczeństwa do czołowych zawodników, jest całkiem odmienne i nie przypomina w niczym naszych stosunków. Parę szczegółów zilustruje dosadnie tę różnicę. Otóż niedawno mistrzostwo Paragwaju zdobył klub „Olimpia”. Z tej okazji radio paragwajskie codziennie nagrywało tango, skomponowane przez jakiegoś „kibica” na cześć zdobycia mistrzowskiego tytułu.

Po ukończeniu mistrzostw odbyła się

uroczysta akademja w teatrze,

z obszernym programem, obejmującym galowe przedstawienie, śpiewy i tańce na scenie. Wreszcie każdy z mistrzów musiał przedefiniować przez scenę, a od speakera zapowiadającego można było się dowiedzieć, ile pieniędzy ofiaruje ten zwolennik czy zwolenniczka klubu, względnie zaprasza tego lub owego gracza do swej łoży (8 miejsc) na trybunie, w dowód wzajemnej sympatji.

Aby zrozumieć mentalność sportowców poł. Ameryki, wystarczy przegłądnąć tamt. pisma sportowe, ukazujące się kilka razy na tydzień, w których znaleźć można rubryki, zawierające n. p. sześć pytań, zadawanych graczowi (n. p. dlaczego nie strzelił gola, kiedy myśli się ożenić, kiedy i co jada, czy nie zechciałby grać w berecie (który może być mu zaraz posła-

ny), czy ma narzeczoną, czy wreszcie raczyłby przyjść na kolację, na jego cześć wydaną i t. p. Oczywiście w następnym numerze ukazują się odpowiedzi graczy.

W tych warunkach nie trudno zrozumieć te specyficzne nastroje szowinizmu, jaki obserwuje się na boiskach w południowej Ameryce, gdzie publiczność nie tylko doskonale zna swoich graczy, ale

przeżywa z nimi ich dołę i niedołę.



Wrażenia młodego gracza przy strzeleniu rzutu karnego.

Nasze pociągi popularne, wiozące kibiców na mecz swojej drużyny lub też wywiady z graczami, są niczem w porównaniu do tutaj stosunków zwłaszcza, iż piłka nożna jest tu właściwie jedynym sportem mas.

Inaczej wygląda trening na boiskach południowo-amerykańskich, a inaczej w nas. Tam trening jest obliczony na 1 godzinę, po której trener spędza zawodnika do szatni. Ale przez tę godzinę każdy z zawodników jest w ciągłym ruchu, a nie spaceruje po boisku i stąd też ten krótki okres czasu może całkowicie wystarczyć.

Tak ograniczony czas treningu ma jeszcze tę zaletę, iż gracz jest „wyposzczony” i czuje na meczu specjalnie chęć do gry, co budzi u niego żywiołowość. Gdy dodamy

do tego niezwykle doping kibiców i prasy, następnie

wielkie premje od wygranego meczu —

to rozumiemy, iż poziom zawodów jest bardzo wysoki. Doskonała kondycja pozwala w ciągu meczu

ustawicznie atakować,

a nie myśleć o „murowaniu” lub graniu systemem.

Poza tem gracz argentyński czy brazylijski nie potrzebuje przesiadywać, podobnie jak nasz, na boisku całymi godzinami, ponieważ wszędzie może przyjemnie spędzić czas w klubie, który posiada obok stadionu domek klubowy, na ten cel specjalnie pięknie urządzonej.

Targ na grajków.



O ile domki klubowe trybuny i szatnie przedstawiają się okazale, o tyle

boiska są marne;

trawa rośnie kępami, a ziemia twarda przedstawia się jak klepisko. Coprawda, klimat nie pozwala tu utrzymać trawę przez cały rok w należyłym stanie.

Klub południowo-amerykański jest

wielkim interesem handlowym,

posiada własne garaże, kinoteatry, sklepy sportowe i domy, podobnie, jak n. p. u nas YMCA. Nawet lekarze, dentyści, rzadko i właściciele taksówek reklamują się w pismach, jako członkowie takiego a takiego klubu sportowego, względnie jego dawni gracze, przyczem zapowiadają udzielenie zniżek członkom danego towarzystwa sportowego. Jednym słowem,

żyje się tu klubem,

reklamuje się sławę swego klubu, nie mówiąc o licznych pismach sportowych towarzystw.

W tych warunkach można zrozumieć potęgę sportu piłki nożnej w poł. Ameryce, który wyrobił sobie taką popularność i taką posiada moc, że

przerywa się nawet rewolucję w mieście,

jak to niedawno widziało się w Paragwaju. Oto ogłoszono tam obywatelom, iż z powodu meczu mistrzowskiego przerywa się walkę, strzelaninę wzajemną po to, aby już w poniedziałek przystąpić do kontynuowania bratobójczego boju i budowania barykad na ulicach miasta. Grały mecz coprawda wówczas dwie drużyny prorządowe, ale rewolucjoniści uszanowali święto sportowe i nie strzelali. Mecz się odbył. Podobną moc piłki nożnej obserwujemy i w innych wypadkach, n. p. z powodu epidemii febrzy żółtej zakazane są w Paragwaju wszelkie większe zbiorowiska ludzi, ale mecz musi się odbyć i na to nikt nawet uwagi nie zwraca... Des.

RÓŻNICA TYLKO W... DOLARACH

P przed niedawnym czasem zwrócono się do mnie z zapytaniem, czy Joe Louis zasługuje na tytuł mistrza świata, czy Farr nie jest lepszy od Louisa. czy Schmeling może pokonać obu tych bokserów w ciągu jednego wieczoru i wreszcie czego ja mogę dokonać wobec tej świetnej trójki.

Trzeba zaznaczyć, że w międzyczasie Joe Louis pokonał Farra, a przedtem Schmeling zwyciężył Louisa, a ja zwyciężyłem niemieckiego mistrza dosyć przekonująco, o ile to sobie opinia sportowa dobrze przypomina.

Istnieje więc czterech mistrzów świata, a nie jeden.

Któż zatem jest faktycznym mistrzem świata doby współczesnej? Każdy z nas posiada niektóre wartościowe cechy, lecz nie sądzę, aby któryś był mistrzem bezapelacyjnym. Jeżeli pod nazwą mistrza świata rozumie się tego, który może bronić tytułu najdłużej, to niewątpliwie Joe Louis, Schmeling zaś, który jest o wiele lat starszy od nas wszystkich trzech, powinien być sklasyfikowany na ostatnim miejscu.

Obecnie człowiekiem, który bez żadnych zastrzeżeń zrobił na mnie największe wrażenie, jest Tommy Farr. Jest on tak samo żywiołowy, jak Joe Louis, ale bardziej precyzyjnym, bardziej inteligentnym. Brak mu tylko rutyny w wielkiej walce.

Obserwowałem dokładnie ostatnią walkę Joe Louisa. — Bez jego doskonałej „prostej prawej“, której można zresztą uniknąć, gdy się go zna, nie reprezentuje on niczego więcej ponad przeciętność w wadze ciężkiej. Dotychczas tylko jeden bokser poznał się na tem, że niebezpieczeństwo pochodzi właśnie z tej prostej prawej: to był właśnie Max Schmeling. Wystarczyło mu to do zwycięstwa.

Od tego czasu, zwłaszcza w walce z Farrem, Joe Louis zmienił nieco swoją taktykę i używa swej prawej tylko bardzo rzadko, ale za to z niezawodnym powodzeniem. — Wyprowadzony z równowagi tego rodzaju sztuczką Farr dał się zdezorientować i nie wiedział, czy ma atakować czy też tylko ograniczyć się do kontr-wypadów. To kosztowało go porażkę...

W obecnym okresie Joe Louis znajduje się w doskonałej formie, lecz to nie znaczy wcale, aby w przyszłym sezonie był o ntak samo dysponowany. Jak wielu „kolorowych“ ludzi, może i on wpaść w złą passę i w krótkim czasie zejść zejść całkowicie na dalszy plan.

Dzisiaj jednak jego gwiazda błyszczy pierwszą jasnością. Któż zajmie jego miejsce, gdy Louis straci swoją kondycję? Pozostaje nasza trójka na czele: Farr, Schmeling i ja.

Jeżeli Schmeling pokonał Louisa, to stało się to dlatego,

NAPISAŁ

MAX BAER

że murzyn dał sobie narzucić taktykę spotkania. Tej taktyki nie znał ani Farr, nie znałem i ja w tym czasie, kiedy Schmeling potrafił rozstrzygnąć spotkanie na swoją korzyść. Czy zatem Schmeling jest lepszym bokserem od Joe Louisa?

Tak jest! Bez wątpienia jest lepszym od murzyna. Lecz wielu innych bokserów jest lepszych od Louisa, a mimo to w chwili obecnej nie dadzą mu rady. Ponieważ człowiek, który znajduje się w formie — może sobie pozwolić na to, aby nie być „mądrą“.

Schmeling zna swoje walory lepiej, niż ktokolwiek inny na ringu. Brakuje mu tylko temperamentu i jeśli pokonał Louisa, to stało się to tylko dzięki jego zimnej krwi i... skutkiem zbyt wielkiego temperamentu jego przeciwnika.

Poniżej: najlepszy bokser Europy Max Schmeling.



Na lewo: najlepszy bokser Anglii Tommy Farr.

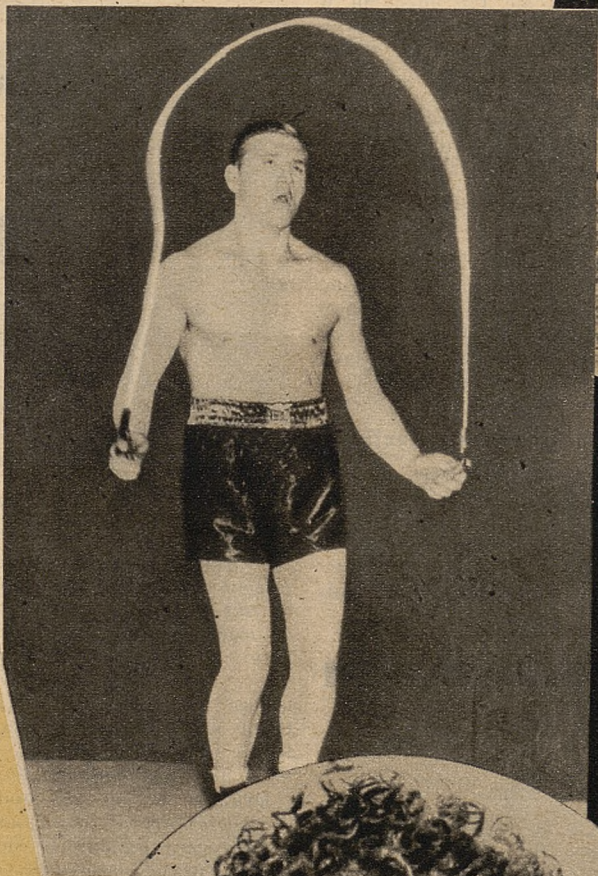
Tommy Farr — człowiekiem przyszłości.

Farr nie posiada jeszcze doświadczenia mistrza niemieckiego, lecz ma za to wszelkie szanse, aby w przyszłości wyprzedzić Schmelinga. Ja jestem starym przeciwnikiem tego ostatniego. Pokonał mnie. Mogę zatem mówić o nim, opierając się na znajomości rzeczy. Mam nadzieję, że odniosę zwycięstwo nad Farrem. Walka z nim jest jedną z tych, które mnie szczególnie emocjonują.

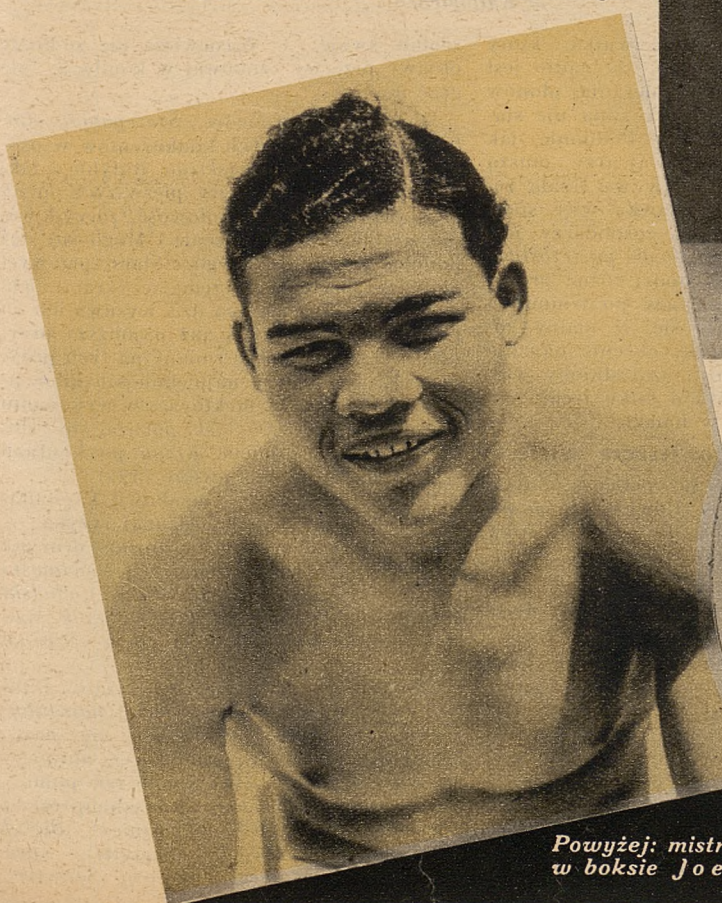
Czy zdołałbym pokonać Louisa? Nie wiem, czy dałoby się zorganizować teraz walkę z nim, lecz znając Louisa tak, jak ja go znam obecnie — mam wrażenie, że bym go pokonał...

Oto wszystko, co sądzę o trzech przedstawicielach wagi ciężkiej, najlepszych, jakich obecnie świat posiada. Jeśli idzie o mnie, to gdybym się znajdował w takiej formie, jak za moich najlepszych lat, to pokonałbym i Farra i Louisa i ponownie Schmelinga.

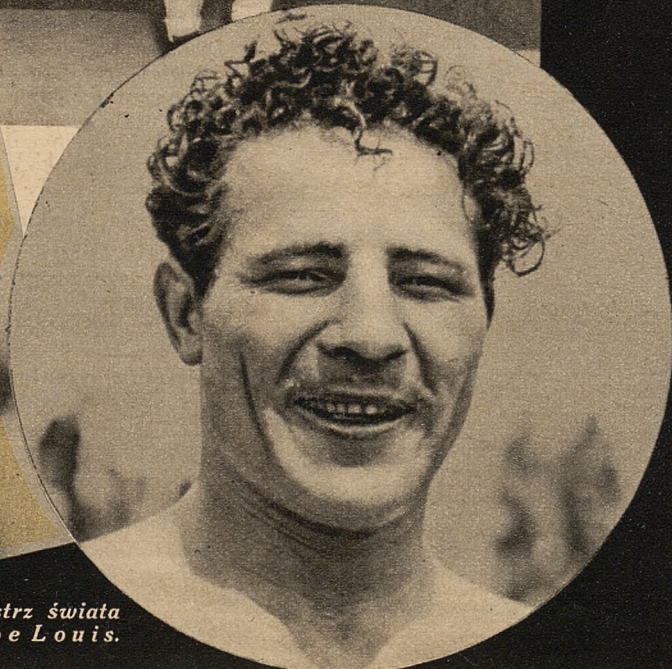
Niema między tymi, co dzierżą tytuł mistrza świata, żadnej różnicy, jak ta, która wyraża się w dolarach. Trzech czy czterech pierwszych pięściarzy świata przedstawia mniej więcej równy poziom. Wszyscy zasługują na tytuł mistrza świata. Zdobyć tytułu zależy jedynie od umiejętności wykorzystania swej szansy wtedy, kiedy się jest u szczytu formy.



W kole: eksmistrz świata w boksie Max Baer.



Powyżej: mistrz świata w boksie Joe Louis.





Nasz debiut w Szwajcarii

W gorączce przygotowań do decydującego spotkania z Jugosławją, niedzielne spotkanie międzypaństwowe ze Szwajcarią nie wywołuje u ogółu sportowego tej miary zainteresowania, na jakie bezsprzecznie zasłużyło. Tymczasem otwiera ono świeżą kartę w statystyce i historii naszego piłkarstwa, wprowadzając w grono dotychczasowych nowego przeciwnika, Szwajcarię.

Zanim przejdziemy do omówienia obecnej roli piłkarstwa szwajcarskiego, wypada przypomnieć, że Związek szwajcarski należy do garstki

najstarszych w Europie,

jako powstały w r. 1895. Był też on jednym z nielicznych współtwórców Międzynarodowego Związku Piłkarskiego (FIFA), założonego w r. 1904 i od pierwszego dnia założenia jest jego członkiem.

Będąc jednym z najstarszych na kontynencie, piłkarstwo szwajcarskie już w r. 1897/8 urządziło u siebie rozgrywki mistrzowskie, a zdobywcą tytułu był „Grasshopperclub” (Zurych), na którego boisku odbędzie się niedzielne spotkanie. Mimo tak wczesnego zorganizowania się, piłkarstwo szwajcarskie dopiero w r. 1920 miało wziąć udział pierwszy raz w olimpiadzie w Antwerpi, jednak mimo zgłoszenia nie stawilo się do turnieju. Natomiast następna olimpiada w r. 1924 w Paryżu była niespodziewanym triumfem Szwajcarów. Ich rewelacyjna gra torowała im drogę do finału przez pogrom Litwy 9:0, potem wyeliminowanie Czechosłowacji po dwu spotkaniach 1:1 i 1:0, dalej zwycięstwo nad Włochami 2:1, wreszcie nad Szwecją 2:1. Pokonawszy wszystkich europejskich prze-

ciwników, we finale ulegli mistrzowi świata, największej rewelacji wszystkich czasów — Urugwajowi 0:3. Po tak niebywałym triumfie w Paryżu, w cztery lata potem w Amsterdamie ulegli zaraz na początku Niemcom 0:4.

W mistrzostwie świata w r. 1933/4 znaleźli się Szwajcarzy we finale po remisach z Jugosławją 2:2 i Rumunją 2:2. Zdołali z dalszej drogi usunąć Holandję wynikiem 3:2, ale ugięli się potem przed Czechosłowacją wynikiem 2:3.

Dobra międzynarodowa pozycja naszego przeciwnika wyraziła się też udziałem w międzynarodowym pucharze Europy, w którym biorą udział takie potęgi jak Włochy, Austria, Czechosłowacja i Węgry. W tym towarzystwie większego powodzenia Szwajcarzy nie mieli, poza poszczególnymi zwycięstwami nad któryś z konkurentów.

W ostatnich czasach zaznaczył się u nich

korzystny zwrot.

Po nieudanych próbach z W-systemem, wrócili Szwajcarzy do normalnego traktowania gry, w czym nie mały udział ma znany wiedeński gracz Rappan, będący obecnie trenerem związkowym Szwajcarów. Pod jego wskazówkami poczęło piłkarstwo tamtejsze gwałtownie zyskiwać na wartości, a ostatecznym efektem tego są

świetne wyniki reprezentacji.

I tak Włosi musieli zadowolić się remisem i to w szczęśliwych dla siebie okolicznościach, bo Szwajcarzy przez znaczną część gry posiadali tylko 10 zawodników. Po tym sukcesie przyszedł przed kilku tygodniami drugi, bodaj cenniejszy, bo także remis z pewnymi siebie Niemcami.

Na lewo: fragment z zawodów treningowych w Katowicach, od lewej: Michalski, na ziemi leży Krzyk, przy piłce pierwszy od prawej Piątek, obok zaś wstał.

szym mocnym punktem był Piec I na skrzydle. Niżej trochę sklasyfikować należy Pieca II, Piątka. Ostatni — pracowity jak zawsze — nie odzyskał swej dobrej formy, szczególnie w grze w pobliżu bramki, gdzie tak groźnym był dla bramkarzy. Dotyczy to w większym jeszcze stopniu Wostala. Co najdziwniejsze, że strona kombinacyjna nie zawsze odpowiadała potrzebom. Walory rozumnej gry Szerfkego, nie posiadają niestety poparcia w szybkości, inaczej mógłby z powodzeniem zastąpić kierownika ataku.

Gra ataku drugiego zespołu reprezentacyjnego miała ciekawsze pod względem kombinacyjnym oblicza. Młodzież Pytel—Korbasa—Cebula umie produkować problemy taktyczne, szkoda tylko, że czyni to zbyt wolno i częściej dla poklasku, niż efektu bramkowego. Do napastników, którzy nie odzyskali swego dobrego poziomu, należeli też skrzydłowi Habowski I i Szwarcz. Podczas gdy Habowski miał przynajmniej momenty i strzelał, Szwarcz zawiódł kompletnie. Łyko stał wyżej od obu.

Lista pomocników w swej kolejności dysponowała Górą, Kotlarczykiem, Wasiewiczem i Bentkowskim. Pierwsi dwaj mieli sposobność grania w obu drużynach. Góra ze swą młodością i zwrotnością oraz opanowaniem piłki ma dane, które osłabia wybuchami nieopanowanej fantazji bawienia się z piłką i przeciwnikiem. Przeciwnie Kotlarczyk, wolniejszy ale wyrachowany i celowy w podaniu do przesady. Skłonność pozostawiania skrzydłowego i pchanie się do łącznika jest grzechem, u tak doświadczonego gracza poważnym, tem więcej, że lata



Moment zdobycia bramki przez Wostala, którą zawiódł Krzyk na meczu treningowym w Katowicach.

Trafiamy zatem na przeciwnika, który jest nie tylko klasą czołową, ale nadto jest w okresie powodzenia, zbierania plonów całorocznej pracy, ponieważ zima nie stanowi dla niego przeszkody. Podobnie, jak my z Jugosławją, tak Szwajcarzy muszą uporać się z Portugalią, by we finale zetrąnąć się z Niemcami. Stawka więc spotkania dla nas i naszych gospodarzy jest ta sama — przygotowanie do mistrzostwa.

Drużyna polska przechodzi różne próby, doświadczenia. Podczas, gdy po triumfach zeszłorocznych zdawało się, iż mamy gotową drużynę na wiosnę, obecnie okazuje się, że był to optymizm uzasadniony wtedy, dziś zachwiany. Mimo kilku treningów zespołowych i pracy w halach.

drużynie brakuje jeszcze wiele.

Kondycja u jednostek już pełna u innych niestety niedostateczna. Również i jakość gry taktycznej nie posiada wartości roku ubiegłego, choć ci sami zawodnicy wchodzą w rachubę.

Niedzielny trening katowicki dwu zespołów

dał przegląd tego, czem dysponujemy chwilowo. Realnie biorąc, powodów do zadowolenia nie było, ale też rozpacz nie jest wolno. Poprawa powinna nastąpić.

Kandydaci nie pojawili się w komplecie, bo brakło graczy Ruchu, następnie Dytki i Matjasa. Z obecnych mile zadziwił Nytz tem bardziej, że obawiano się skutków kontuzji z Lens. Jeżeli zagra na tym poziomie w Zurychu, będziemy spokojni o niego. Dal-

zrobili swoje. U Wasiewicza nie zniknęły objawy przerwy zimowej w kondycji, ale grać umie.

Stara para obrońców Szczepaniak—Galecki znalazła godnych konkurentów w osobach Twórsa i Michalskiego. Rutynie i taktycznym wartościom gry pierwszych, przeciwstawili młodzi żywiołowość, zdecydowanie, szybkość i poświęcenie. Mogli się też podobać bardziej dlatego. Starsi przewyższali ich sprytem, oszczędnym wkraczaniem w sytuację, kryciem, co dziś wysuwa ich na pierwszy plan. Jednak już najbliższa przyszłość może przynieść zmiany na tych pozycjach. Z bramkarzy najpiękniejsze momenty miał Pawłowski, efektowne w wykonaniu i pewne. Także i Madejski pokazał się z dobrej strony. Natomiast Krzyk po kontuzji (złamanie żebra) ma jeszcze braki.

Przegląd niedzielny nie ułatwił kapitanowi PZPN-u decyzji, nie usunął ryzyka. — W rezultacie desygnowana została drużyna w nast. składzie: Madejski, Pawłowski (rez.), Szczepaniak, Galecki, Michalski (rez.), Góra, Nytz, Piec II, Piec I, Piątek, Wostal, Wilimowski i Wodarz oraz Szerfke (rez.).

Ze swej strony Szwajcarski Związek Piłki Nożnej wystawił przeciwko nam najsilniejszy zespół, który przedstawia się nast.: bramkarz: Huber (Grasshoppers), obrońcy: Minelli i Lehmann (Grasshoppers), pomocnicy: Springer, Vernati (Grasshoppers) i Lörtscher (Servette), napastnicy: Bickel (Grasshoppers), Abegglen (Servette), Amado (Lugano), Wallacek i G. Aebi (Servette).



Fragment z meczu treningowego w Katowicach.

CO PRZYNIÓSŁ NAM SEZON LEKKOATLETYCZNY NA HALI

Niedługo trwa w Polsce sezon w lekkiej atletyce na hali. Rozpoczyna się w połowie stycznia, a kończy się w lutym. Jest i krótki i ubożuchny w imprezy. Poza mistrzostwami, właściwie nie rozgrywa się w tym okresie żadnych innych zawodów.

Ale, nawet mistrzostwa okręgowe odbyły się zaledwie w czterech okręgach (na 11), gdyż wiele miast

niema gdzie organizować imprez w zimie.

Brak zasadniczych warsztatów pracy! — A *ciągłość ćwiczeń* jest podstawą powodzenia w lekkiej atletyce. Czy zawodnicy — mogący zaprawiać się przez cały rok — nie górują nad lekkoatletami, ćwiczącymi w gorszych warunkach? Jako przykład przytoczyć wystarczy choćby *Ovensa*, który nawet nie potrzebuje gimnastyki (i jej naprawdę nie zna), gdyż najlepszym ćwiczeniem biegu jest przede wszystkim bieganie przez cały Boży rok. A czy fenomenalny poziom tyczkarzy kalifornijskich, przekraczających 4.50 m., nie jest spowodowany właśnie ciągłością treningu w świetnych warunkach klimatycznych?

Zima i roztopy wiosenne, bardzo często wykluczają w naszym położeniu możliwość zaprawy na świeżym powietrzu i zmuszają najbardziej nawet zapalonych sportowców do ćwiczeń w zamkniętej przestrzeni — na halach. Jest to

najlepszy okres do pracy nad techniką i stylem.

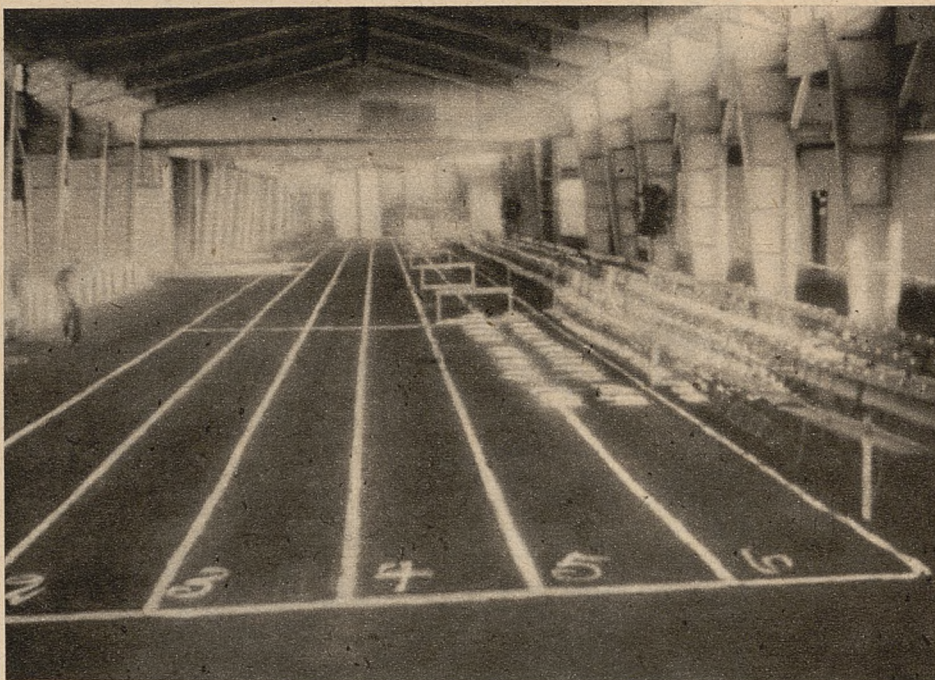
W lecie — niema czasu na rugowanie błędów stylowych. Uniemożliwiają przecież to ciągle imprezy i to specyficzne nastawienie psychiczne zawodnika wyłącznie na wynik.

Niestety — hal posiadamy tak mało. — Można je policzyć na palcach jednej ręki. — Poza Poznaniem, Przemyślem, Katowicami, Toruniem i trójściennej halą CIWF-u w Warszawie, nie posiadają odpowiednich hal żadne inne miasta. Zresztą i w tych miejscowościach zawodnicy mają tylko możliwość do potrenowania, bo ani jedna z wymienionych hal *nie nadaje się do przeprowadzenia zawodów na wielką skalę* — tak na wzór amerykański lub choćby niemiecki.

Niema bowiem gdzie pomieścić publiczności. I z tego powodu żadna impreza *nie może być kasowa*. A poza tem... w hali poznańskiej widowiskowość cierpi na skutek olbrzymich filarów (publiczność widzi tylko króciutki fragmenty biegu, a całość przebiegu walki musi sobie wyimaginować), w Warszawie znów nie sposób organizować i reklamować zawodów naprawdę wielkich, bo niech przyjdzie mróz, to trzeba będzie imprezę odwoływać, no... i nie sposób nazywać zawodów „halowymi“, gdy nie odbywają się w przestrzeni zamkniętej.

Inne — uniemożliwiają znów przeprowadzenie biegów krótkich na dystansie dłuższym — jak 30 m. (Przemyśl na 50 m). — O zwycięstwie w takim biegu decyduje... *szczęście*.

W Bydgoszczy — na mistrzostwach Pomorza przegrał też najnie spodziewanie najlepszy nasz — za Zastoną — sprinter *Dunecki*, z mało znanym, choć obiecującym *Barczakiem* (Gopłania, Inowrocław). W biegu na 60 m. — najkrótszym oficjalnym sprintem — sytuacja przedstawiałaby się z pewnością inaczej. Ale zawsze lepiej ćwiczyć 30 m., aniżeli wogóle nic, tembardziej, że można doskonale opanować wybieg, *zryw* — tak ważny w biegach krótkich.



Hala poznańska — arena tegorocznych mistrzostw Polski, po bokach widoczne filary, poza którymi odbywały się biegi średnie i długie.



Poniżej w kole: *Dunecki* (K. S. K. P. W. Pomorzanin) oraz pierwszy od prawej *Barczak* (K. S. Gopłania). Na prawo: *Książkiewiczówna* (Pomorze) jest w dalszym ciągu najszybszą naszą zawodniczką poza *Walasiewiczówną*.



Powyżej w kole: *Skrzypnikówna* (K. S. K. P. W. Pomorzanin) zakwalifikowała się wynikiem 11,23 m w pchnięciu kulą do elity polskich miotaczek. Na lewo: *Gierutto* (Warszawianka) rekordzista w pchnięciu kulą.



Tegoroczny sezon na hali, mimo wymienionych mankamentów — nie przeszedł bez echa. Wpłynęły na to

wspaniałe rezultaty Gierutty

w pchnięciu kulą dowolną ręką (15.74) i oburącz (28.46), *doskonały wynik Cejkowej* również w kuli (oburącz) (21.79),

lepszy nawet od oficjalnego rekordu świata —

na wolnym powietrzu, radosny powrót wielkiej formy *Kusocińskiego*, wysoka klasa biegaczy z *Soldanem*, *Staniszewskim*, *Duneckim* i *Danowskim* na czele i wreszcie... pojawienie się na firmamencie *nowych lekkoatletów(tek)*, którzy już w niedalekim czasie dadzą o sobie niejedno słyszeć na szerokiej arenie międzynarodowej.

Tu wymienić trzeba *Szmidta* Pawła (AZS Poznań) — trzykrotnego halowego wicemistrza Polski: wżwyż 1.80 m., wdał 6.74 m. i płotki 11.7, przyczem na mistrzostwach Poznania poprawił rekord *Haspla* na 80 m. przez płotki na 11.5, — *Skrzypnikównę* — „polską *Mauermeyer*“ w kuli 11.31, *Praskiego* kula 14.34, *Sieberta* w kuli 13.96 i wżwyż 1.80 itd.

I jeszcze jeden bardzo pocieszający na przyszłość objaw trzeba wymienić: *wielki zapal młodzieży do pracy* i każdorazowy — liczny udział zawodników w zawodach na hali, przekraczający prawie zawsze setkę uczestników (mistrzostwa Polski zgromadziły dwustu zawodników).

Lecz cóż, kiedy do rzadkości należą imprezy w zimie, gdyż

brak należyście wyposażonych hal.

Jakże inaczej wygląda sezon w Ameryce. — Dzięki odpowiednim urządzeniom — (luksusowe sale, dobrze ogrzane, z widocznością na całość hali) — zawody gromadzą przez przeciąg trzech miesięcy tysiące publiczności, entuzjastycznie się niezmiernie gorąco zawodami lekkoatletycznymi, szczególnie biegami.

Nazwiska bohaterów mili: *Cunningham*, *Bonthron*, *San Romani*, *Venzke* i *Fenzke*, jak magnes ściągają publiczność do hal. Na bieżniach drewnianych — montowanych często tylko na czas zawodów, publiczność ma możliwość oglądania szych pupilków zbliska, podziwiać ich i zapalać do walki bardziej „bezpóźrednio“.

Z pośród Polaków w zimie startowali na halach amerykańskich *Petkiewicz* i *Kucharski*, który w tym roku jakoś nie kwapi się do halowych startów w Polsce. (Startował jedynie na mistrzostwach okręgu lwowskiego, zwyciężając z łatwością w biegu na 1000 m. w czasie 2.51.8).

I u nas ciekawszy dla publiczności będzie sezon, jeśli budować będziemy specjalne hale sportowe (prawie wszystkie hale w Polsce to dawniejsze objekty wojskowe — ujeżdżalnie itp., za wyjątkiem ćwiczeni Sokola w Poznaniu, która stanowiła pawilon na Powszechniej Wystawie Krajowej).

Wartoby może i pomyśleć o budowaniu w większych salach bieżni prowizorycznych z desek, które możnaby składać i rozbierać.

Czy nie opłaciłoby się np. w poznańskiej hali *po-wystawowej* urządzić taką bieżnię w środku albo też ewtl. wybudować dookoła ścian galerję, która służyłaby dla publiczności na zawody bokserskie (na meczu pięściarskim Niemcy—Polska było za mało miejsc) i równocześnie stanowiłaby bieżnię lekkoatletyczną.

Stanisław Zakrzewski.



Grupa lekkoatletek pomorskich po zawodach o mistrzostwo Bydgoszczy.



Zimno na hali bydgoskiej zmusza zawodniczki do ubierania się w płaszcze, futra i okrywanie się kocami.

C mistrzostwach narciarskich świata w Lahti długo jeszcze będzie się mówiło. Były to naprawdę zawody gigantyczne, które wykazały olbrzymią supremację Skandynawów w narciarstwie. Ale, niestety, nie ten wysoki poziom stał się powodem sławy zawodów lahtijskich. Powodem tym są znaczne niedociągnięcia w funkcjonowaniu korpusu sędziowskiego. I ciekawym jest, że o ile poziom sportowy był naprawdę imponujący, a rozmaite szczegóły organizacyjne opracowano w najdrobniejszych punktach, o tyle właśnie

zawiodła strona sędziowska.

Być może, że nie jest to zbytbytno po sportowemu oskarżać sędziów o niedociągnięcia, że powinno się pogodzić z wyrokami aeropagu sędziowskiego, ale niestety w tym wypadku trudno przemilczeć to wszystko, co zakrawa na miarę już nadzwyczajną.

Sprawa pokrzywdzenia Marusarza, o której pisaliśmy już przed tygodniem, a którą już omówiono dość wyczerpująco na łamach prasy codziennej, jest niestety dowodem, że nawet w narciarstwie, a więc w sporcie uchodzącym za wzór lojalności i rycerskości, możliwe są wypadki, które poruszają opinię publiczną.

Cały świat pisze o wielkim sukcesie Marusarza. Pisma francuskie niewąznie nazywają go właściwym mistrzem świata. Pisma austriackie podkreślają niesumienność sędziów, która częściowo dotknęła także i austriackiego zawodnika Bradla, dzienniki szwedzkie otwierają piśmie, że organizacja zawodów na punkcie sędziowania.

Mamy więc dowód, że protesty ze strony polskiego społeczeństwa sportowego

nie są odosobnione,

i że w chórze tym nie brak głosów innych narodów.

Jest rzeczą niezmiernie ciekawą, jak sędziowano w Lahti konkurs skoków. Szczegółowa analiza not sędziowskich wykazuje niewąznie, że stylowo najlepszym był Asbjörn Ruud. Od trzech sędziów za skoki otrzymał on notę 111 p. Drugim stylowo był Myhra 108 p., a dopiero trzecim Marusarz 107 p.

Dalsza kolejność jest następująca: 4) Tiihonen 105 p. 5) Andersen 104 p. 6) Kongsgaard 104 p. 7) Bradl 103 p. 8) Clock 102.5 p. 9) Iguro 102.5 p. 10) Guldranson 100 p. Różnica zatem na niekorzyść Marusarza w stosunku do Ruuda wynosi pełne 4 punkty. Chcąc zatem różnicę tę „naskakać”, Marusarz musiałby uzyskać conajmniej 6,5 m więcej w dwóch skokach od Ruuda.

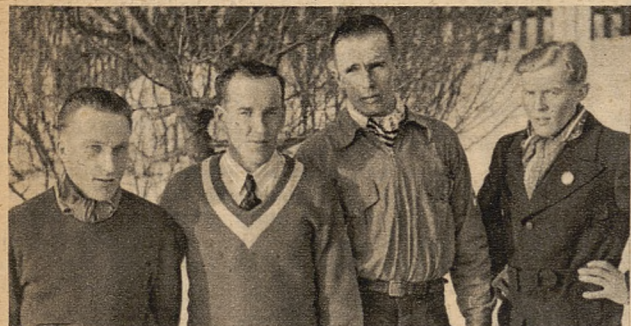
W klasyfikacji długości skoków sytuacja przedstawia

Na prawo: widok ogólny skoczni w Lahti podczas zawodów. Z prawej strony widać dworzec kolejowy.

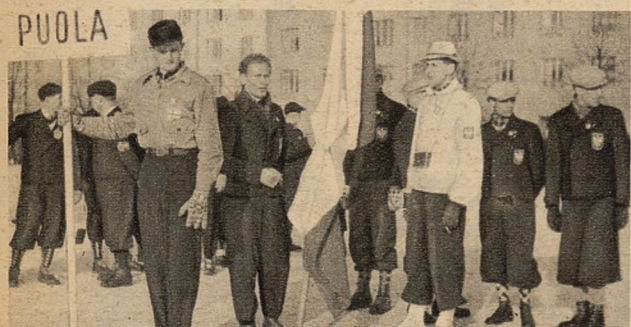


NA NARCIARSKIM POBOJOWISKU...

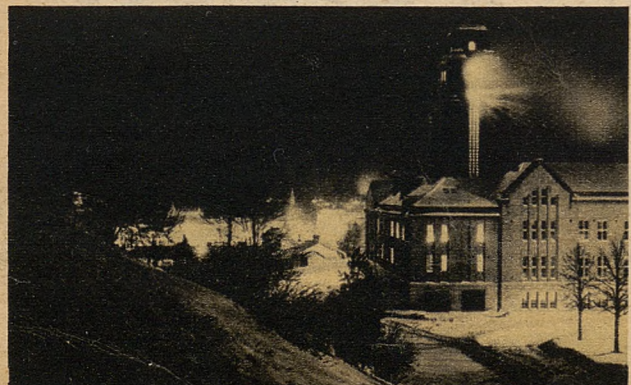
Poniżej: drużyna Finlandji, mistrz świata w biegu sztafetowym 4x10 km. Od lewej: Karppinen, Pitkanen (mistrz świata w biegu 18 km), Lauronen i Kurikkala.



Poniżej: drużyna polska podczas uroczystości otwarcia zawodów w Lahti. Obok sztabu stoją: St. Marusarz, Wnuk, Karpel, Nowacki i Wawrytko. Przed drużyną kierownik ekspedycji dyr. Kasztelewicz.



Poniżej: widok miasta Lahti w porze wieczornej.



się trochę inaczej. Tutaj Marusarz jest pierwszym, mając łączną długość 133 m, 2) Bradl 130.5 m, 3) Myhra 129.5 m, 4) Guldranson 129.5 m, 5) Anderson 128.5 m, 6) Ruud 127.5 m, 7) Kongsgaard 127.5 m, 8) Clock 127.5 m, 9) Iguro 125.5 m, 10) Tiihonen 124.5 m.

Niestety, to, co stracił Marusarz na nocie stylowej — nie dało się nadrobić długością.

Jak dalece blisko był Marusarz pełnego sukcesu, dowodzi fakt, iż gdyby w pierwszym skoku uzyskał również 67 m, t. j. tyle, ile uzyskał w drugim — sędziowie musieliby już mocno głowić się, aby zepchnąć Marusarza na drugie miejsce. Różnica między Ruudem a Marusarzem w klasyfikacji ogólnej wynosi bowiem tylko 3/10 punkta, a na pokonanie tej różnicy wystarczyłoby 1 metr w długości skoku.

Jak dalece szwankowało sędziowanie w Lahti dowodzi także wypadek

w konkursie skoczków do biegu złożonego.

W konkursie tym Marusarz skoczył 62 m, zachwiał się i upadł, jednak już na samym dole. W takim wypadku są dwa wyjścia: albo sędziowie uznają, że był to skok z upadkiem i wtedy nota za styl zostaje obniżona u wszystkich sędziów o 10 p., a co za tym idzie, zawodnik spada o kilkanaście, o ile nie więcej, miejsc w dół, albo też sędziowie uznają, że przyczyną upadku były niezależne od zawodnika i wtedy zaliczają mu pełną notę.

Przy skoku Marusarza zastosowano inną taktykę. Mianowicie uznano mu skok za stojący, ale... obcięto mu z długości skoku 6 m i podano, że skoczył 56 m. Jasnym jest, że na takiej „kombinacji” Marusarz był mniej stranny, ale czy to jest w porządku?

Klasyfikacji konkursu do biegu złożonego

sędziowie nie ogłosili.

Zamieściła je jedynie prasa fińska. Według tej klasyfikacji zwycięzca konkursu skoków do kombinacji został Fin Murama z notą 221.3 p., skoki: 56.5 i 61.5 m. 2) Marusarz nota 212.4 p., skoki: 56 i 61 m. 3) Skinnerland (Norwegja) 211 p., skoki: 55.5 i 57 m. Wnuk zajął miejsce 18, mając notę 195.3 p. i skoki: 52.5 i 55.5 m, a zwycięzca kombinacji Hojsbakken był dopiero 21 z notą 192.6 p. i skokami: 50 i 51 m.

Trzeci „wypadek” miał miejsce w biegu 18 km. Tutaj znowu

ofiarą błędnego sędziowania padł Nowacki.

Startował on z nr 99. Pech chciał, że sędziowie przy notowaniu kolejności przybywania zawodników do mety... nie zauważyli nr 99, natomiast wpisali dwa razy nr 90. Kolej-

ność w tym wypadku trudna była do ustalenia, ale sędziowie na skutek protestu zgodzili się zanotować czas przyjscia Nowackiego oczywiście gorszy. W czasie różnica wyrażała się 8 sekundami. Początkowo zdawało się, że ta różnica nie waży, ale potem wyszło na to, że Nowacki, zamiast być pierwszym ze środkowo-epropejszczyków, został zaledwie trzecim. W tych bowiem osmiu sekundach zdołało go wyprzedzić dwóch Włochów.

Tego rodzaju wypadki nie powinny mieć miejsca na prowincjonalnych zawodach juniorów, a nie dopiero na mistrzostwach świata. Pod tym względem będziemy mieli za rok nieco łatwiejsze zadanie, gdyż u nas tego rodzaju „wypadków” sędziowskich chyba nie będzie.

Zawody w Lahti cieszyły się

wielką popularnością publiczną.

Nawet na tak mało widowiskowe zawody, jak bieg 50 km przybyło ok. 10.000 widzów. (U nas może pokazałoby się ok. 1.000). Jeśli chodzi o kokurs skoków, to miała miejsce zabawna historia. Mianowicie skocznią znajdowała się w pobliżu dworca kolejowego, na którym stały lokomotywy pod parą, gotowe do odwiezienia publiczności. Chmury dymu przesłaniały chwila skocznię i skoczkowie spadali jakgdyby z obłoków.

Dawano sygnały kolejarzom, aby zaprzestali wypuszczania obłoków dymu i pary, ale w odpowiedzi usyszano piękny wrzask syren lokomotyw. Nie był to zresztą jedyny mankament zawodów, gdyż także i

podawanie wyników wybitnie szwankowało.

Speaker zapowiadał po fińsku i po szwedzku bardzo obszernie, a tylko w kilku słowach i to niezawsze, po niemiecku. To też liczna publiczność zagraniczna, która nie rozumiała po szwedzku, nie bardzo orientowała się w tem, co się działo na skoczni. Cały konkurs był pozatem prze-



Poniżej: Austriak Bradl w pięknym skoku na skoczni w Lahti.



Poniżej: widok na salę obrad Kongresu narciarskiego F. I. S. w Lahti. Przy stole prezydyjalnym siedzą od lewej: dr Moser (Czecho-Słowacja), wicemin. Bobkowski, Schmidt (Niemcy), Martin (Austria), Hamilton (Szwecja), Oestgaard (prezes FIS, Norwegja), de Rytter-Kjelland (Norwegja), Bonacossa (Włochy), Palama (Finlandja), Schuler (Szwajcaria), Lunn (Anglja) i Lacq (Francja).

Poniżej: narciarze polscy na trybunach w Lahti. Od lewej: Karpel, St. Marusarz i Wnuk.



Poniżej: St. Marusarz na starcie biegu 18 km w Lahti.



Poniżej: Nowacki na starcie biegu 18 km w Lahti.



To samo pismo zamieściło również trzy zdjęcia skoczków w locie, a mianowicie Marusarza Ruuda i Bradla. Musimy stwierdzić, że uchwycono, jakby specjalnie, momenty, w których Ruud i Bradl wychodzą nieco lepiej od naszego skoczka.

* * *

Nie ulega kwestji, że posiadamy obecnie

skoczka na miarę światową.

Marusarz ma dopiero 24 lata i jeszcze długo może startować, przyczem niewykluczoną jest dalsza poprawa stylu skoków. Z drugiej jednak strony nie wolno nam zapominać, że wynik Marusarza, aczkolwiek doskonały i wysuwający nas na pierwsze miejsce w Europie środkowej, jest jednak tylko wynikiem indywidualnym, na którym nie można opierać sądu o naszem narciarstwie.

Pierwszym wielkim egzaminem sprawności naszego narciarstwa będą dopiero zawody w r. 1939, kiedy to mistrzostwa świata zostaną rozegrane na naszym terenie w Zakopanem. W zakresie konkurencyj klasyfikacyjnych regulamin nie przewiduje żadnych ograniczeń co do liczby uczestników, to też będziemy mogli zmierzyć się licniejszą stawką naszych narciarzy. Wtedy dopiero zobaczymy, w jakim stosunku przeciętna nasza klasa pozostaje do klasy zagranicznej.

Niestety, trzeba podkreślić, że naszym zawodnikom

brak rutyny zawodniczej.

Zbyt rzadko mamy sposobność walki z silnym przeciwnikiem. Odbija się to później bardzo dotkliwie, gdyż jeśli nawet jakiś talent, jak np. Wnuk, „wyskoczy” z szarej masy zawodników, to w poważnych zawodach brakuje mu tej pewności siebie i spokoju, jaką daje częsty start w silnej konkurencji.

W trochę lepszej sytuacji znajdują się nasi zjazdowcy, którzy rokrocznie, choć w szczerlej garście wyjeżdżają zagranicę i podciągają się w klasie. Tak np. obecnie, po zakończeniu mistrzostw świata w Engelbergu, nasza drużyna wyjedzie do Wengen na mistrzostwa Szwajcarii. Mistrzostwa te są o tyle ciekawsze, że rozgrywa się je w kombinacji alpejsko-norweskiej, gdyż do mistrzostwa zalicza się wyniki uzyskane w biegu 18 km, biegu zjazdowym, slalomie i w konkursie skoków. W ciężkiej tej konkurencji reprezentować Polskę będzie jedynie Bronisław Czech, podczas gdy Schindler, Bochenek i Lipowski wezmą udział tylko w konkursie skoków.

W kombinacji „poczwojmej” szanse Bronka Czecha, znanego narciarza „all round” są wyjątkowo znaczne i można się spodziewać, że zajmie on w Wengen niezłe miejsce.

Z Wengen wyruszają nasi narciarze do Austrii do St. Anton, gdzie zostaną rozegrane słynne zawody o puchar Kahdahoru, które w jednym roku odbywają się w Austrii, a w drugim w Szwajcarii. W słynnych tych zawodach startuje elita zjazdowców świata, będzie to więc pewnego rodzaju rewanż za Engelberg.

Rewanż za Lahti już częściowo nastąpił. Mianowicie odbyły się zawody pod Sztokholmem, w których Myhra pokonał nowo-kreowanego mistrza świata Asbjorna Ruuda. Wynik ten jest do pewnego stopnia potwierdzeniem pewnych przypuszczeń, jakie nasuwają się w związku ze zdobyciem tytułu mistrza świata przez Ruuda.



TRUDNY SEZON CZEKA WIOŚLARZY!

Tak się już u nas przyjęło, że w zimie niewiele mówimy i myślimy o wiosłarach. Nie znaczy to wcale, aby zasypiali oni snem zimowym, jak to bywało lat temu kilkanaście. Dzisiaj we wszystkich większych klubach w zimie *wre praca przygotowawcza*, a na basenach zimowych i na salach gimnastycznych trenuje *dobrze kilka setek wiosłarzy*.

To pogłębienie pracy wiosłarskiej *natrafia na pewne trudności*. Dotyczą one

w pierwszym rzędzie instruktorów,

których niestety nie przygotowują ani C. I. W. F. ani też studja wychowania fizycznego. Luki te nadrabia się instruktorami wyszkolonymi bądź to na kursie centralnym w r. 1934, bądź też na kursach lokalnych w poszczególnych miejscowościach. Wiele także udzielają się *starsi zawodnicy*, którzy przeszli szkołę wiosłarską pod okiem zagranicznych instruktorów. Niemniej jednak zorganizowanie kursu związkowego dla kierowników sportowych klubów jest *bardzo aktualne* i Pol. Zw. Towarzystw Wiosłarskich zastanawia się poważnie nad rozwiązaniem tej sprawy.

Drugą niemierną trudnością jest sprawa taboru.

Łodzie wyścigowe są *bardzo kosztowne*, a kluby nie mogą nadażyć w zakupie nowych jednostek. Taki np. AZS Warszawa, który posiada 180 wiosłarzy w treningu, nie może ze strony władz uniwersyteckich otrzymać subsydjów na powiększenie swego taboru. Podobnie ma się sprawa i w innych klubach.

Jak więc widzimy, trudności te sprowadzają się do *spraw finansowych*, które są większe w wiosłarstwie, niż w wielu innych sportach, gdyż wiosłarstwo *nie ma tak dochodowych imprez*, jak np. piłka nożna czy boks, związek więc nie ma poważniejszych dochodów poza wkładkami i bardzo nierównymi wpływającymi subwencjami.

Trudności te odbijają się także

w zakresie inwestycyjnym.

O ile posiadamy w kraju wiele stadjonów, basenów pływackich itd., o tyle nie mamy właściwie *ani jednego porządnego toru wiosłarskiego*, gdyż jedyny, dobrze zagospodarowany tor w Brdyjujściu pod Bydgoszczą *nie ma przepisowych wymiarów*. (Długość tylko 1700 m. zamiast 2000 m.). Obecnie planuje się budowę toru wiosłarskiego w Warszawie na Sękierkach, Poznań przystępuje poważnie do zagospodarowania toru na Witoblu, a także i Skarżysko (K. W. Rejów) stara się o możliwość przedłużenia miejscowego jeziora do długości 2.200 m. Gdyby te inwestycje zostały wprowadzone, to przy równoczesnym uwzględnieniu *Porabki*, jako doskonałego terenu regatowego, mielibyśmy *pięć torów*. Liczba ta pozwoliłaby na organizowanie poważniejszych imprez, przez co możliwość zwiększenia dochodów związku byłaby *bardziej prawdopodobną*.

Sezon regatowy już od szeregu lat wykazuje

tendencje rozrostu.

Czynione są starania, aby sezon ten, oparty

dotychczas na imprezach krajowych, *urozmaicić spotkaniami międzynarodowymi*. — W r. bież. nawodach polskich odbędzie się *II mecz wiosłarski Polska—Węgry*, którego terenem będzie prawdopodobnie Poznań, tj. jezioro witobelskie. Tak zdecydował już Zarząd PZTW, a ostateczna decyzja spoczywa w rękach Poznańskiego Komitetu Towarzystw Wiosłarskich. Jeżeli część inwestycji, przewidziana na jeziorze witobelskim,

Rozbudowa stosunków międzynarodowych jest szczególnie trudna w wiosłarstwie, gdyż przy znanych ograniczeniach dewizowo-paszportowych dochodzi jeszcze

konieczność transportu własnych łodzi,

bardzo kosztowna i zależna od przepisów kolejowych, nieraz uniemożliwiających dostawę łodzi na czas.



Nasi najlepsi wiosłarze Verey i Ustupski na obozie narciarskim C. I. W. F. pod Woroctą. Stoją od lewej: dyrektor C. I. W. F. plk. dr. Nadolski, Ustupski, kpt. dr. Rettinger i Verey.

zostanie przeprowadzona do sierpnia — to i nacz. odobędzie się w Poznaniu, w wypadku przeciwnym brane są pod uwagę *Kruszwica* (jezioro Gopło) i *Bydgoszcz*.

W kraju odbędą się ponadto *regaty międzynarodowe w Bydgoszczy, w Gdańsku i Trokach*. O ile pierwsza z tych imprez ma już od lat zapewnione powodzenie, o tyle druga i trzecia walczą z poważnymi trudnościami. Miejmy jednak nadzieję, że trudności te zostaną przezwyciężone i regaty te odbędą się w r. bież. w należytej oprawy międzynarodowej.

W r. bież. wiosłarze polscy otrzymali już *wiele zaszczytnych zaproszeń*, w związku z czem sezon będzie należał do *bardzo ciekawych*. Sezon wyjazdów zagranicznych rozpocznie się dość wcześnie, gdyż już 26 czerwca ósemka polska zmierzy się

w oficjalnym meczu z Niemcami w Berlinie.

Wiosłarze niemieccy chcą dorównać lekkoatletom i powzięli ambitny plan rozegrania *dziesięciu spotkań międzypaństwowych na ósemkach*. Zostały więc zaproszone państwa: Węgry, Włochy, Anglja, Polska,

Na lewo: osada uniwersytetu Oxford, trenuje pilnie do dorocznego meczu z Cambridge, który odbędzie się w dniu 2 kwietnia b. r.

Szwajcaria, Francja, Holandia, Danja, Belgja i Jugosławja. Pięć z tych biegów odbędzie się w Berlinie 26 czerwca, a 5 w Essen w dniu 3 lipca, z tem, że przeciwko każdemu państwu startuje *inna osada niemiecka*. Niemcy chcą pokazać światu, że mają *dziesięć ósemek* mniej więcej równych w klasie. Jeśli chodzi o szanse naszej osady to są one o tyle większe, że najlepsze osady niemieckie będą startowały przeciwko Węgom i Włochom, a więc przeciwko Polsce pojedzie *trzeci a może nawet czwarty „garnitur“ niemiecki*.

W dniu 3 lipca odbędzie się

mecz państw bałtyckich

na czwórkach w Lubece. W meczu tym startują Niemcy, Polska, Gdańsk, Danja i Łotwa. Przypomnieć należy, że w biegu tym mogą startować *tylko osady miast nadbałtyckich*, przyczem tylko Polska korzysta z przywileju wysłania osady z Bydgoszczy wzgl. z Poznania, dopóki nie będzie mieli klubu w Gdyni lub w Pucku.

Mecz Polska—Węgry, będący poniekąd

najważniejszym wydarzeniem sezonu,

odbędzie się w dniu 14 sierpnia w Poznaniu. Wszyscy nasi wiosłarze dążą do zrewanżowania się Węgom za dotkliwą porażkę z r. ub. Ponieważ zaś przygotowania są prowadzone bardzo ambitnie, przeto można być pewnym, że wynik meczu będzie *korzystniejszy dla nas*, niż w r. ub., a przy pewnej dozie szczęścia — możemy odnieść zwycięstwo.

Pewnym wzmocnieniem naszej reprezentacji jest *fakt złagodzenia kary na czolowego wiosłarza WTW — Jerzego Brauna*, któremu zarząd PZTW skrócił karę dyskwalifikacji do dnia 5 bm., a zatem może on już startować od początku sezonu. Złagodzenie kary nastąpiło na skutek wyjaśnień — udzielonych przez Brauna w znanej sprawie „budapeszteńskiej“.

Wreszcie:

mistrzostwa Europy.

Wyznaczono je do *Medjolanu*, a terenem ich będzie *wspaniały port hydroplanowy*. Kto pojedzie do Medjolanu — dziś trudno jeszcze przewidzieć. W każdym razie planowane jest wysłanie *liczebniejszej reprezentacji ze szczególnym uwzględnieniem ósemki*. Rzecz jasna, że skład reprezentacji będzie zależał w dużej mierze od wyniku startów w Berlinie, Lubece i Poznaniu.

Polska otrzymała również

zaproszenie do Henley,

ale zaproszenie to *nie zostanie uwzględnione*. Przyczyną tego jest *wczesny termin regat* (finały 2 lipca), do którego jedyna nasza osada, mająca pewne szanse na tych regatach, tj. Verey na jedynce, *nie będzie jeszcze w formie*. Wprawdzie po kontuzji poniesionej w Karpatach na kursie narciarskim, Verey powraca do zdrowia i za kilka tygodni będzie mógł rozpocząć trening, to jednak studja na CIWF i egzamina, wypadające na koniec czerwca, *uniemożliwiają mu ostrzejszy trening*. Nie można mieć pretensji ani do Vereya, ani też do Ustupskiego, że chcą wykorzystać swoją poważną szansę, aby ustalić sobie warunki życia.

Poza oficjalnymi występami polskiej reprezentacji przewidziane są *starty osad klubowych* w Gdańsku, Królewcu i ew. w Paryżu. Inne zaproszenia, jak do Moguncji itd. — *musiały być odrzucone* ze względu na kolizje terminowe. *Mistrzostwa Polski* zostaną rozegrane w dn. 21 sierpnia w Bydgoszczy i stanowić będą ostateczną eliminację przed mistrzostwami Europy.

Jak więc widzimy, wiosłarzy czeka *trudny sezon*. Miejmy nadzieję, że uda się im wyjść z tych poważnych spotkań międzynarodowych obronną ręką, co jednak jest możliwe *jedynie przy uzyskaniu poparcia materialnego* ze strony miarodajnych czynników.

W. D.



Zarząd Polskiego Zw. Tow. Wiosłarskich podczas ostatniego Sejmiku w Warszawie. Siedzą od lewej: ref. turyst. Wł. Grzelak, kapitan sport. red. W. Długoszewski, dr. Tuwanówna, wiceprezes inż. A. Loth, prezes dyr. J. Bojańczyk, II wiceprezes dyr. B. Gędziowski, mgr. Biskupska, E. Bernatowicz i delegat PUWF kpt. dr. Mazurek. Stoją od lewej: dyr. Żewicki, dyr. Czajkowski, kpt. Chodacki, M. Garstecki, Jaszkowski, M. Sporny i skarbnik H. Szumski.

AMERYKAŃSCY GANGSTERZY OPIEKUNAMI ASÓW PIĘŚCIARSTWA



Olbrzym włoski Carnera trzyma na rękach dwie „muchy”: z lewej strony Genaro, z prawej Jarvis.



Czarni bandyci w Sing-Sing przysłuchują się transmisji meczu bokserskiego. Wśród nich widoczny jest trener Joe Louisa Blackburn (x).

W Nowym Jorku, w marcu. Wśród barwnych reklam Broadwayu, zauważyliśmy olbrzymią postać boksera, błyszczącą światłem tyśiąca żarówek, a pod nią napis: „Jego ostatnia walka”. Był to tytuł filmu, który zrobił ostatnio w Ameryce ogromne wrażenie nie tylko w kołach sportowców. W roli głównej występowała najbardziej popularna w chwili obecnej w Ameryce „gwiazda” Betty Davis, podczas gdy partnerem jej był wielkiej klasy aktor Robinson. — Kiedyś grał on postacie gangsterów, później jednak po nakręceniu głośnego filmu „Całe miasto o tem mówi”, gdzie grał on podwójną rolę gangstera i spokojnego urzędnika biurowego, zdobył sobie tak wielką sympatię publiczności, iż producenci musieli mu powierzać role obrońców prawa, gdyż trudno byłoby go sobie wyobrazić jako złoźyńce.

Powróćmy jednak do naszego filmu. Ażkolwiek aktorzy występowali w nim pod zmyślonemi nazwiskami, wszyscy wiedzieli, iż scenariusz jego został oparty na historii Freddie

Steele, jednego z najbardziej znanych dziś bokserów amerykańskich. „Jego ostatnia walka” ma na celu zadenuncjowanie przed publicznością nieprawdopodobnych poprostu stosunków, panujących w amerykańskim świecie bokserskim i gdzie gangsterzy są

panami życia i śmierci niejednego mistrza świata.

Od dawien dawna świat podziemny Nowego Jorku okazywał żywe zainteresowanie dla boks. Na wielkich czech Tunney—Dempsey widzieliśmy w pierwszych rzędach krzeseł najgłośniejszych gangsterów amerykańskich w otoczeniu całej bandy przyjaciół, żywo dyskutujących przebieg meczu. Wielcy bokserzy cieszyli się ich przyjaźnią i zazwyczaj głośni gangsterzy otaczali ich opieką.

W tych warunkach nikt nie śmiał pięściarzy oszukiwać, gdy bardzo często spotykał się później z wystannikami świata podziemnego, z którymi, zwłaszcza przed kilkunastu laty,

przed powstaniem specjalnej policji „G-Menów”

nie było żartów.

Najsłynniejszy bandyta amerykański Al Capone był protektorem Primo Carnery i chodził zawsze na wszystkie jego walki. Władze amerykańskie prowadziły z Al Capone, a raczej z jego adwokatami, walkę na śmierć i życie, gdyż słynny gangster, aresztowany 47 razy, był na skutek ich interwencji zawsze zwalniany. — Wkońcu jednak wytoczono Al Caponowi proces o niepłacenie podatków i skazano go na 15 lat więzienia. Od tego czasu

gwiazda Carnery zbladła.

Olbrzym włoski znajduje się dziś po stracie „protektora” w skrajnej nędzy. Mistrz świata Sharkey wycofał się dlatego z ringu, ponieważ gangsterzy porwali mu córeczkę.

Gdy przed kilku laty została zniesiona w Ameryce prohibicja, świat przestępczy rzucił się na poszukiwanie nowych źródeł zarobków. Powstały więc organizacje „racketeów”, które kazały kupcom opłacać haracz. Organizacja „racketeów” zmusiła nawet towarzystwa, sprzedające mleko w Nowym Jorku, do podwyższenia jego ceny o 2 centy i płacenia tej różnicy w zamian za „ochronę”, która polegała na tem, iż samochody ciężarowe, rozwożące mleko, zostawiano w spokoju. Inaczej wrzucano je do rowu, przewracano, a nawet palono.

Szukając coraz to innych źródeł zarobków, gangsterzy zainteresowali się też

eksploatacją meczów bokserskich.

Jedni zrobili się więc wprost managerami, drudzy zaś kazali managerom



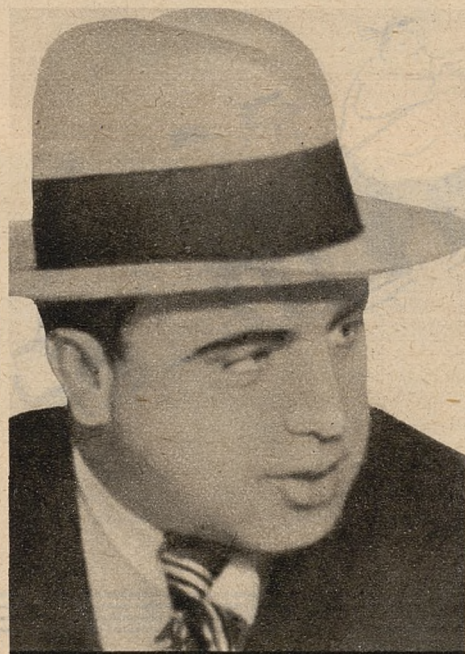
B. mistrz świata Sharkey porzucił ring, gdyż gangsterzy porwali mu córkę (którą widzimy na powyższym zdjęciu). Sharkey bowiem nie chciał ulec namowom bandytów i znokautował faworyzowanego przez nich boksera.

placać specjalny okup za zostawienie ich w spokoju. To właśnie przedstawia publiczności film: „Jego ostatnia walka”.

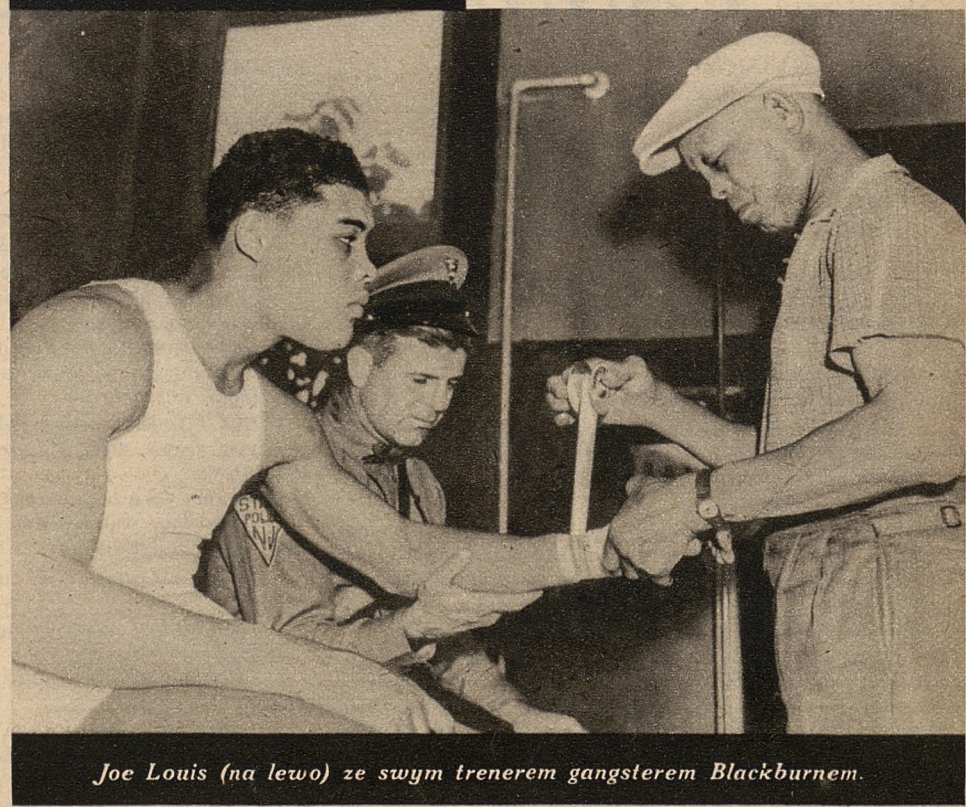
Występuje w nim dwóch managerów. Jeden jest uczciwym, podczas gdy drugi rozpoczął swą karierę, jako gangster. Ten ostatni posiada kilku bokserów, przyczem kontrakty z nimi podpisuje w ten sposób, iż daje do wyboru ich poprzednikom managerom — podróż na drugi świat, lub też odstąpienie mu boksera, którego on sobie życzy. Rzecz oczywista, iż managerzy ci nie wychodzą z domu bez rewolwerów.

Akcja filmu jest niesłychanie emocjonującą i kończy się w ten sposób, iż po meczu, w którym wygrał bokser, należący do uczciwego managera, przychodzi do szatni ze swym pomocnikiem manager-gangster i steroryzowawszy wszystkich rewolwerem, zamierza zastrzelić boksera, jego managera (który jest uczciwym) i masażystę. Ten ostatni musi zginąć dlatego, by nie zdradził mordercy. — Manager uczciwy posiada jednak w swej kieszeni rewolwer. Nastąpiła strzelanina, w wyniku której zarówno on, jak i gangster zostają zabici.

(Ciąg dalszy na stronie 14-tej)



AL CAPONE.



Joe Louis (na lewo) ze swym trenerem gangsterem Blackburnem.

HUMOR

W SPORCIE

Pięcioletni Boguś zdradza wielkie zainteresowanie sprawami sportowymi.

— Tatusiu — pyta — co będzie robił napastnik, jak już nie potrafi tak szybko biegać?

— Hm. Może być z niego jeszcze wcale niezły obrońca.

— A jeżeli nie potrafi nawet tyle biegać, ile potrzebuje obrońca?

— No to może zostać bramkarzem.

— A jak straci wzrok?

— To wtedy może, mój synku, zostać jeszcze sędzią piłkarskim.

★

Pan Cudacki po raz pierwszy znalazł się na zawodach bokserskich i ze zdumieniem przygląda się, jak sędzia „wylicza” znokautowanego boksera, leżącego na deskach.

— ...6... 7... 8...

— Jakież zmieniły się czasy — mówi p. Cudacki do swego sąsiada — kiedy przed dwoma laty operowano mi ślepą kizkę, to kazano mi samemu liczyć przy usypianiu...

★

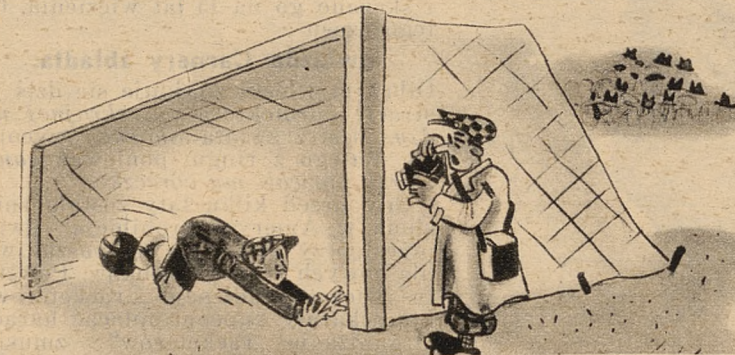
W GÓRY, W GÓRY MIŁY TATA...



Familijna „kolejka” na Kasprowy.

(rys. W. Serbin)

ZAROZUMIAŁY BRAMKARZ.



— Ależ panie! Gdzie pan się rzuca? Przecież piłka poszła w stronę przeciwną.
— Tak, tak! Ale gdybym rzucił się za nią, to niktby mnie nie poznał na fotografii.

(Der Reichsportblatt).

(rs) Po pewnym meczu bokserskim zwycięzca z rozwichrzoną czupryną i nieco obłuszczonej twarzą staje w towarzystwie sekundanta i świeżo pokonanego rywala przed obiektywem, dumnie wypinając pierś.

— Wyglądasz jak Tarzan — woła jeden z przyjaciół triumfatora.

— Jak Tarzan wśród małp — dodaje bokser, chcąc się popisać znajomością literatury.

Po tem powiedzeniu niedawny zwycięzca legł znokautowany przez własnego sekundanta i pokonanego dopiero rywala, którzy zgodnie ugodzili go w podbródek.

★

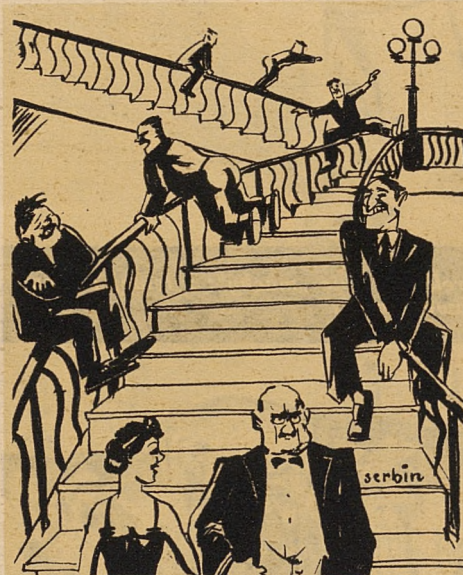
Dwóch malców ze szkoły powszechnej udało się do pływalni.

— Ależ ty jesteś brudny! — woła jeden z nich.

— Nic dziwnego! — Jestem przecież starszy od ciebie o trzy lata.

★

SPORTOWE „OSTATKI”.



Tak wracali po „śledziówce” narciarze-zjazdowcy...



...a tak hokeiści.

(rys. W. Serbin)

PANNA FIFI JEŹDZI NA NARTACH

Panna Fifi zdradziła mi swą słodką tajemnicę.

— Wie pan i ja będę jeździć na nartach...

— Niemożliwe...

— Dlaczego? — zapytała zadąsana.

— Przecież takich małych bucików narciarskich, jak na pani nóżkę jeszcze nie robią...

— O, proszę pana... raz jeden mogę się poświęcić — in plus.

— Co znaczy in plus? — zapytałem zaintrygowany.

— To znaczy, że będę nosiła większy numer bucika, niż to odpowiada mojej stopce...

Panna Fifi spuściła oczki. Poczem dodała:

— Zresztą ja muszę jeździć na nartach... ja nie mogę odmawiać tak miłym propozycjom...

— Propozycjom — zdziwiłem się znowu — co mają propozycje wspólnego z narciarstwem... Czy pani zresztą zdaje sobie z tego sprawę, ile trudu wymaga uprawianie tego białego szaleństwa...

— Proszę pana, ja się wcale nie będę wspinać pod górę. Pewien młody człowiek przyrzekł mi, że mnie wraz z deskami wyniesie na rękach na sam szczyt Kasprowego, a potem zjedziemy razem kolejką na sam dół... ja tak lubię takie zjazdy...

Byłem zdruzgotany. Panna Fifi zapaliła się do białego szaleństwa. Powiedziała mi, że szalenie lubi szaleć do białego rana.

Pierwszy dramat sportowy rozegrał się w chwili, gdy pannie Fifi przyniesiono jej pierwszy kostjum narciarski.

— Co, ja mam to na siebie włożyć... ja mam włożyć spodnie, ale przecież takie same spodnie noszą już wszyst-

kie kobiety w Zakopanem — dla mnie musi pan zrobić coś bardziej męskiego.

Coś bardziej męskiego. Podałem jej radę.

— A może pani, panno Fifi, zechce zamówić szkocki kostjum narciarski...

— Co znaczy szkocki? — zapytała się panna Fifi, która nie znała się nigdy na dowcipach.

— To znaczy ze spódniczką...

Panna Fifi wzdrygnęła ramionami.

— Pan ma pomysły — mam konkurować z pięknymi widokami naszych gór?

Zaczerwieniłem się, gdyż mnie by nigdy taki dowcip nie przyszedł do głowy. Może poprostu dlatego, że nie widziałem nigdy naszych gór...

Panna Fifi jest coraz bardziej zdenerwowana. Odrzuciła nakrycie głowy, gdyż nie chce w niczem przypominać policjantów.

Poza tem jeszcze nie zbyt dobrze gra w bridża. Ma jeszcze mnóstwo wątpliwości.

Wczoraj zapytała mnie:

— Niech mi pan powie, co to właściwie znaczy to słowo „słalom”.

— Ach, to jest pozdrowienie narciarskie — odpowiedziałem jej fachowo.

— A w takim razie należy to wymawiać „słalom alej-kum”.

— Może być i tak...

Panna Fifi jest coraz bardziej podniecona.

— Niech mi pan powie, czy ja mam warunki na dobrą narciarkę...

— Ależ napewno, jest pani odważna, zręczna...

— Nie o to mi chodzi... pan mnie nie rozumie...

— Mam wrażenie, że pani będzie świetną narciarką...

— Ale ja mam ciągle wątpliwości...

— Jakie wątpliwości, przekona się pani tam na śniegu...

— To już będzie za późno, ja chcę wiedzieć teraz. Niech mi pan powie, tylko niech mi pan nie kłamie, nie potrzeba komplementów...

— Co mam pani powiedzieć?

— Niech mi pan powie, czy mi jest do twarzy w narciarskim kostjumie...

Padłem lekko zemdlony.

Gdy mnie docucono — panna Fifi miała nowe wątpliwości.

— Proszę pana, niech mi pan powie, czy to wypada, żeby młoda panna szła sama w góry o kiju...

— Owszem...

— Brutal pan jest. Młoda panna nie powinna nigdy iść sama w góry... Powinna mieć zawsze paru towarzyszy...

— Postaramy się pani o towarzyszy, tylko błagam panią, niech pani jutro idzie w góry...

— Jutro... jutro... właśnie jutro, kiedy mamy taki miły dancing w naszym klubie narciarskim, a przedtem bridż. Też pan sobie wynalazł termin. Pójdę pojutrze...

Przyszedłem do panny Fifi pojutrze.

Przyjęła mnie ze łzami w oczach.

— Nie mogę iść... niech sobie pan wyobrazi, ten łotr ze sklepu sportowego przysłał mi dwie narty z lewej nogi...

Zbigniew Grotowski.



Na przeszkodzie w wyścigu „steeple chase”.

KĄŻDY ANGLIK- TO SPORTOWIEC

Niema zapewne Anglika, któryby nie uprawiał jakiegoś sportu. Ubożsi grają w piłkę nożną — bogatsi emocjonują się golfem, tenisem czy jazdą konną, ale każdy Anglik interesuje się sportem. To też nie dziwi nikogo fakt, że w dziennikach angielskich sport zajmuje całe kolumny, a wiele pism czerpie główne zyski z poczytności szpalt, poświęconych sportowi.

To zainteresowanie sportem w Anglii nie jest tylko platoniczne. Anglik jest zwolennikiem sportu, bo sam go uprawia. Jest to szalona różnica między Anglią a kontynentem, gdyż u nas, jeśli nawet wiele osób chodzi na zawody sportowe, to jednak tylko bardzo mała liczba osób praktycznie uprawia sport.

Jakie sporty są najpopularniejsze w Anglii? Gdyby tego rodzaju ankietę rozpisać w Anglii, to okazałoby się, że nie ma właściwie jednej gałęzi sportu, któraby się wybiła ponad inne. Każdy sport ma swój sezon, kiedy wysuwa się na czoło, aby potem ustąpić miejsca innemu. Obecnie przyszedł sezon piłkarski a tysiące entuzjastów oczekuje w napięciu na wyniki finałowych rozgrywek o puchar czy też na wyniki ostatnich meczów ligowych.

Równocześnie jednak setki tysięcy osób interesuje się zawodami konnymi; najważniejsze w tej gałęzi sportu wydarzenie — Grand National Steeple chase już niedługo się odbędzie. Pisma przepełnione są wiadomościami o treningu poszczególnych koni, które startują w rozmaitych innych imprezach. Wielkie wrażenie zrobił zgon ministra Anglii sir Lloyd Thomasa, który poniósł śmierć, przewracając się z koniem na przeszkodzie.

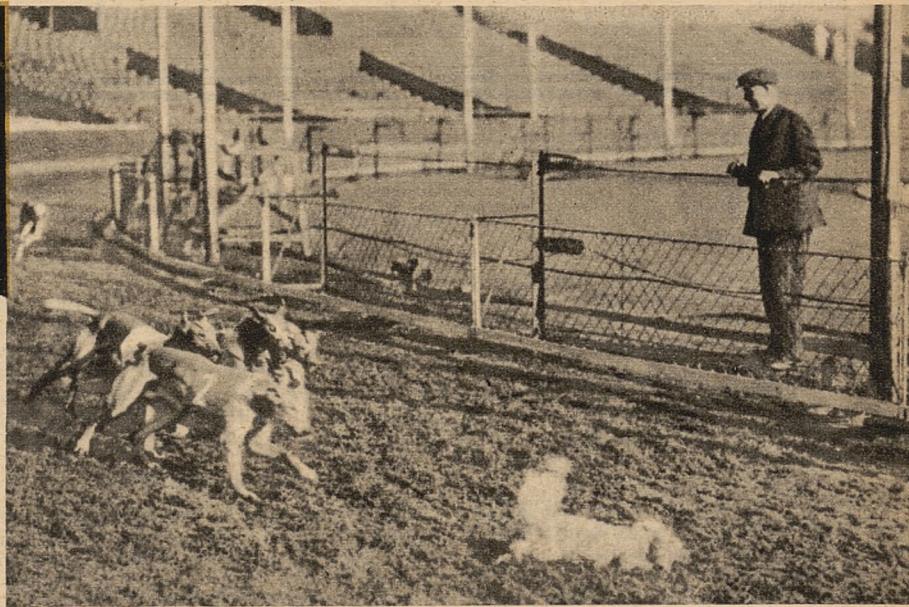
Obok koni — psy! Londyn ma swoje wyścigi psów, które sprytnie zwodzi się, puszczając im sztucznego zająca, ciągniętego na linie. Psy gonią za nim, nie wiedząc, że jest to wyścig, w którym wiele osób ryzykuje olbrzymie sumy. Totalizator wyścigów psów cieszy się niemińszem powodzeniem od totalizatora na wyścigach konnych.

„High lifex“ przeżywa innego rodzaju emocje, a mianowicie bierze udział w licznych polowaniach za psami. Jest to sport bardzo kosztowny z uwagi na wysokie koszty, związane z utrzymaniem sfory psów. Nie przeszkadza to jednak temu, że co tydzień odbywa się po kilka wielkich imprez tego rodzaju, w których startuje elita towarzyska Anglii.

Dzięki swej popularności, sport stał się w Anglii wielkim czynnikiem w zakresie gospodarczym. Ileż ludzi znajduje źródło dochodów w sporcie? Pomijając już graczy zawodowych — piłkarzy czy bokserów, trzeba wziąć pod uwagę te liczne rzesze, które zajmują się hodowlą i treningiem koni i psów, tysiące rzemieślników, którzy pracują nad wyrobem sprzętu sportowego, masażystów, trenerów i instruktorów itd.

Ale też sport jest we krwi każdego Anglika. I tego, który przeszedł przez Eton czy Harrow, a potem przez Oxford i Cambridge i tego także, którego wykształcenie ograniczyło się do szkoły powszechnej. — W tem leży właśnie tajemnica powodzenia imprez sportowych w Anglii i wielkiego zrozumienia, jakim się cieszy sport we wszystkich sferach społeczeństwa Wielkiej Brytanji.

Sp.



Na prawo powyżej: fragment gonitwy psów na stadionie Wembley w Londynie.
Na prawo: przed wyjazdem na polowanie za lisem.

Po Jugosławji — Brazylja...

pod warunkiem sukcesu w Belgradzie

Przygotowania do mistrzostw świata we wszystkich krajach są już w całej pełni. Paryż zdecydował się na powiększenie stadionu w Colombes do 65.000 miejsc, co zapewni imprezie powodzenie kasowe.

Dziś znamy już wyniki losowania, które odbyło się w ub. sobotę w Paryżu. Los przydzielił nam, jako przeciwnika, w razie pomyślnego ukończenia zawodów z Jugosławją, bardzo silną drużynę Brazylji, która wraz z Urugwajem i Argentyną, reprezentuje

potęgę w piłkarstwie świata.

Szanse nasze przeto są minimum, ale w futbolu zawsze jeszcze możliwe.

Nie wszystkie państwa mają już definitywnie zapewniony udział w finale. Do

nich należą tylko: Brazylja, Rumunja, Austria, Francja, Norwegja, Włochy, Niemcy i Szwecja.

Inne natomiast podobnie, jak Polska z Jugosławją które grają decydujący mecz eliminacyjny w dn. 3 kwietnia w Belgradzie), mają jeszcze swoje rozgrywki, rozstrzygające o ich zaszeregowaniu się do elity piłkarskiej świata. Należą tu: Argentyna lub jedno z państw Ameryki Środkowej, o czym zadecyduje mecz ich reprezentacji w dn. 29 maja we Francji. Między Stanami Zjednoczonymi a Indjami Holenderskimi rozstrzygnie mecz również 29 maja w Rotterdamie. O losie Grecji zadecyduje mecz z Węgrami w dn. 25 marca. Czechosłowacja walczy z Bułgarią o a-



Losowanie piłkarskich mistrzostw świata w sali „zegarowej” ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu.

Plan rozgrywek o piłkarskie mistrzostwa świata.

Pierwsza serja 5 czerwca	Ćwierćfinały 12 czerwca	Półfinały 16 czerwca	Final 19 czerwca
1. Hawr: Czecho-Słowacja lub Bułgarja — Holandja lub Luxemburg.	9. Bordeaux: Zwycięzcy 1—2.	13. Paryż: Zwycięzcy 9—10.	16. Paryż-Colombes: Zwycięzcy 13—14.
2. Tuluza. Brazylja — Polska lub Jugosławja	10. Paryż: Zwycięzcy 3—4.	14. Marsylja: Zwycięzcy 11—12.	15. Bordeaux: Walka o trzecie miejsce: 18. VI: Pokonani 13—14.
3. Paryż — Colombes: Francja — Belgja lub Luxemburg.	11. Lille: Zwycięzcy 5—6.		
4. Antibbes lub Marsylja: Włochy — Norwegja.	12. Marsylja: Zwycięzcy 7—8.		
5. Strasbourg: Niemcy — Szwajcarja lub Portugalja.			
6. Reims: Węgry lub Grecja — U. S. A. lub Holenderskie Indje.			
7. Lyon: Austria — Szwecja.			
8. Paryż — Park Książęcy: Argentyna lub Środk. Ameryka — Rumunja.			

wans w dn. 24 kwietnia, zaś dwójka państw Holandja, Belgja spotkają się z Luxemburgiem w dn. 13 marca i 3 kwietnia i wreszcie o losie Portugalji, względnie Szwajcarji zadecyduje ich mecz w dn. 1 maja na neutralnym terenie w Medjolanie.

Prasa europejska jest naogół zdania, iż wyników meczów I serji jest na skutek rozstawienia państw silniejszych i dolosowania do nich słabszych, naogół łatwy do odgadnięcia. Jako ćwierćfinalistów „typuje” się przeważnie nast. państwa: Austria—Argentyna, Niemcy — Węgry, Francja — Włochy i Czechosłowacja—Brazylja.

Równocześnie z losowaniem komisja sędziowska FIFA (dr. Bauwens, Delauny i Mauro) dokonała

wyboru sędziów na mistrzostwa świata.

przyczem z polskich arbitrow nikt nie został uwzględniony.

Lista wybranych przedstawia się nast.: Beranek (Austria), Langenus i Baert (Belgja), Krist (Czechosłowacja), Leclercq Capdeville, Courie i Marenci (Francja), Birlem i Weingartner (Niemcy), Hertzka (Węgry), Barlassina i Scarpi (Włochy), Van Moorsel (Holandja), Eklind (Szwecja) i Wüthrich (Szwajcarja).

(Dokończenie ze strony 11-tej)

Dla nikogo nie stanowi tajemnicy, iż treść tego filmu

nie jest fantazją.

Bokser, o którego toczyła się walka, nazywa się Freddie Steele, podczas gdy manager jego nosił nazwisko Dutch Schultz. Został on coprawda zastrzelony nie przez innego managera, lecz przez policję stanu Newark. Schultz był jednym z najniebezpieczniejszych przestępców amerykańskich i nosił tytuł „Nieprzyjaciela publicznego Nr. 2”. Freddie Steele nie ma jednak szczęścia. Spuściznę po Schulzu objął teraz gangster Frankie Carbo, który czuwa na tem, ażeby kontrakty Steela były wykonywane bez zarzutu. Opieka ta, rzecz oczywista, bardzo drogo kosztuje i w tem też znajduje się wyjaśnienie, dokąd wędrują pieniądze, zarobione przez bokserów na ringach.

Kto z Czytelników nie zna słynnego boksera Joe Louisa? Jest to najpopularniejszy dziś pięściarz na świecie. W Ameryce nazywają go „Czarnym Bombardjerem”. Joe Louis również nie potrafił się wyzłocić z pod „opieki” gangsterów. „Opiekunowie jego noszą nazwiska: Black i Roxborough. Są oni adwokatami i właścicielami olbrzymich fortun. — Pieniądze swe zarobili oni w sposób nieuczciwy na eksploatacji najrozmaitszych gier hazardowych wśród murzynów. Czytelnicy wiedzą z pewnością, iż ci ostatni przepadają za hazardem i gotowi są zawsze postawić wszystko, zwłaszcza gdy są pewni wygranej, nie wyłączając butów, które mają na nogach.

Otóż Black i Roxborough wymyślili gre, która cieszy się teraz w dzielnicach czarnych niebywałym powodzeniem. Polega to na tem, iż stawia się dolara na jedną z cyfr od 1 do 999. Cyfra ta jest codziennie ogłaszana przez organizatorów. Jeśli się ją trafi, otrzymuje się wzamian 500 dolarów. Nie ma tu się do czynienia

z oszustwem, gdyż cyfrę ogłasza codziennie Komisja Gieldowa amerykańska. Podaje ona mianowicie liczbę transakcyj, przeprowadzonych na giełdzie. Przypuśćmy, iż wynosi ona 1,467,289. Ostatnie trzy cyfry 289 stanowią wygraną.

Sama gra jest więc uczciwa, nie można tego jednak powiedzieć o zarobku. Z każdego tysiąca dolarów, wpłaconych przez graczy, organizatorzy zabierają do swej kieszeni 199 dolarów. Przy wielkich obrotach, zarobki gangsterów

sięgają milionów.

Czytelnik zapyta nas jednak, w jaki sposób państwo może pozwolić na tego rodzaju gry? W Ameryce panuje

ogromna wolność.

Każdy z nas może tam robić to, co zechce, a nawet zakładać loterję, na którą u nas posiada monopol państwo. W grze, którą Czytelnikom opisałimy, niema żadnego przestępstwa. Jest to rzecz oczywista nieuczciwie eksploatacja słabości ludzkiej, lecz prawo nie może do tego w Ameryce się przyczepić i dlatego też w normalnych warunkach, nie moglibyśmy nawet eksploatować tej gry nazwanej gangsterami, gdyby nie pewne metody, do których muszą się oni ubiegać, by zapewnić sobie możliwość kontynuowania tego „zajęcia”. Mianowicie organizacyj takich jest w Ameryce setki. Walczą one ze sobą

na śmierć i życie

i gdy jeden z konkurentów objawia wyjątkową aktywność, najpewniejszy sposób przeciwstawienia się mu, jest zgładzenie go ze świata. Bandy gangsterów staczają więc ze sobą regularne walki o prawa eksploatacji gier hazardowych w tem, czy innym mieście. Nowy Jork jest naprzykład przez tych gangsterów podzielony na cały szereg dzielnic i gdy tylko agenci jednej bandy „zabłądzą” do dzielnicy, w której operuje konkurencja, kończy się to zazwyczaj strzelaniną.

Opiekunowie Joe Louisa: Black Roxborough są bezsprzecznie

najsprytniejsi, jakich posiada Ameryka.

Chcąc sobie zdobyć sympatję publiczności, konstruują oni za pieniądze zarobione na „gangu” szpitale, sanatoria, wysyłają dzieci biednych rodziców na wakacje itd. Doszło nawet do tego, że zostali przyjęci przez prezydenta Roosevelta w Białym Domu w Waszyngtonie. Podobne rzeczy mogą, rzecz oczywista, nastąpić tylko w Ameryce.

Jeśli w przyszłości będą Czytelnicy oglądać fotografie z meczów Joe Louisa, względnie zobaczą jedną z jego walk w kinie, prosimy o zwrócenie uwagi na pewnego murzyna, który

zawsze znajduje się w rogu ringu

i gdy tylko w przerwie Joe Louis usiadzie na krzeselku, rzuca się on do masowania go i udziela mu rady, jak ma dalej walczyć. Murzyn ten nazywa się Blackburn. Był on gangsterem i złapany z rewolwerem w rękę, zamknięty został na 20 lat w najokropniejszym więzieniu amerykańskim Sing-Sing.

Blackburn był jednak zawsze

najlepszym doradcą Joe Louisa

i dlatego też przed meczami jego z Maxem Bearem i Schmelingiem, managerzy murzyna uczynili wszystko, co było w ich mocy, ażeby Blackburna wyciągnąć z więzienia. Dzięki wpływom i pieniądзом udało się im to w zupełności i dziś Blackburn, eksbandyta, jest na każdym meczu doradcą technicznym Joe Louisa.

Przyjaźń gangsterów z bokserami nie załważe kończy się jednak

bez tragicznych następstw.

Przypłacił ją życiem słynny słynny przed dziesięciu laty pięściarz Batling Siki, o którym mówiono w swoim czasie, iż był najlepszym bokserem na świecie.

Batling Siki walczył w Nowym Jorku, gdzie się tylko dało, a ponieważ był on wówczas, po zwycięstwie nad Carpentierem, w istocie nie do pobicia, więc też zwyciężał wszystkich swych przeciwników. Nie było to jednak po myśli kilku gangsterów i zażądali oni, ażeby Siki zrobił kilka walk „fingowanych”. Ten jednak był zbyt pewnym siły swych muskułów i młodości, by się uleknąć gangsterów. Prowokował on też ich przy każdej okazji, aż pewnego dnia świat przestępczy Nowego oJrku

wydał na niego wyrok śmierci.

Wyznaczono mordercę, którego nazwisko było Harris. Pewnego dnia Harris spotkał Batling Sikięgo w jednym z barów na 10 avenue.

Od słowa do słowa wybuchła między nimi sprzeczka, którą kontynuowano na ulicy. Siki nie spostrzegł się, iż Harris prowokował go celowo i gdy murzyn chciał rozciągnąć przeciwnika uderzeniem pięści, w rękę Harris'a błysnęła rewolwer i za chwilę kula przeszła ramię boksera. Siki zaczął uciekać, Harris udał się za nim, lecz nie strzelał. Czekał on na przejazd metra, którego szyny biegły nad ulicą. Wreszcie ukazał się pociąg i gdy hałas jego zagłuszył wszystko,

padł drugi strzał.

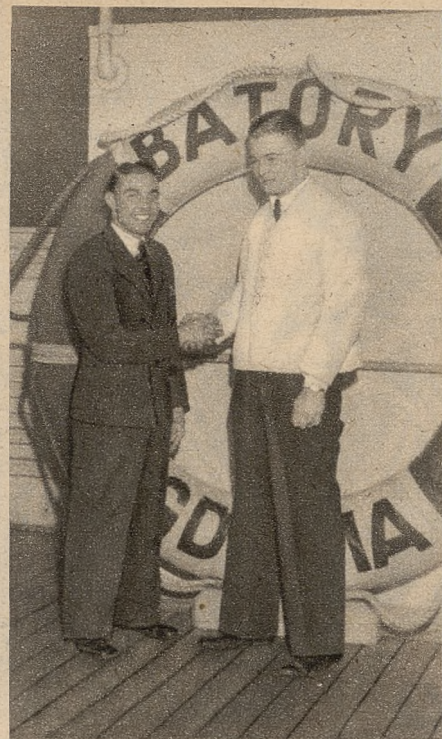
Batling Siki się zachwiał, lecz nie upadł. Jego żelazne zdrowie zniosło obecność drugiej kuli w ciele. Pociągi przechodziły tam co minucie. W tym samym czasie padały strzały. Dopiero

ósma kula położyła kres życiu Sikięgo.

Wszyscy wiedzieli, w jaki sposób on zginął, nigdy jednak nie potrafiono zebrać dowodów przeciw mordercy. Towarzysze znaleźli Harrisowi alibi i chodzi o dziś po salach bokserkich tak, jak przed dziesięciu laty, kiedy to gangsterzy wyznaczili go do egzekucji Batling Sikięgo.

Jack Stimpson.

Chmielewski jedzie po złote rano...



Chmielewski wita się na pokładzie M. S. „Batory” ze znanym bokserem gdyńskim Chomą, który pełni funkcje stewarda.

Już na długo przed przybyciem pociągu łódzkiego, wiozącego Chmielewskiego do Gdyni, zebrały się na dworcu kolejowym tłumy sportowców, bokserów i sprawozdawców gdyńskich, aby powitać i jedno cześnie pożegnać odjeżdżającego za ocean pięścira.

Jako oficjalny przedstawiciel klubów bokserskich Gdyni delegowany był jeden z najwybitniejszych organizatorów tego sportu nad morzem p. Lewandowski ze Strzelca.

Wreszcie wpada pociąg i z przedziału II klasy wyskakuje Chmielewski, trzymając w jednej ręce walizę, w drugiej zaś wielki bukiet kwiatów, ofiarowanych mu przy pożegnaniu w Łodzi.

W czasie załatwiania formalności bagażowych Chmielewskiego otacza wielki tłum młodzieży, wznoszącej

gromkie wiwaty na cześć mistrza.

Chmielewski rozdaje autografy, po które wyciągają się liczne ręce, zwłaszcza pensjonarek gdyńskich.

Wreszcie taksówka unosi nas na dworzec morski, gdzie stoi już długi wąż pasażerów oczekujących na odprawę celną, przed wejściem na statek. Nasza wyjeżdżająca sława otrzymuje jednosobową kabinę luksusowo urządzonej, przyczem uprzejmi urzędnicy Linji Gdynia—Ameryka nie dają długo czekać na załatwienie formalności celnych i innych, przysłemu mistrzowi świata.

Wchodzimy na pokład transatlantyku „Batory”, gdzie zaraz przy wejściu wita Chmielewskiego kolega po fachu olbrzym ze Stanisławowa, Choma, który jak wiadomo pracuje na statku w charakterze stewarda. Potem schodzi się do holu, coraz więcej osób. Wita miłego pasażera komendant transatlantyku kpt. Borkowski, który już niejedną sławę naszą przewoził przez ocean. Żegnają i życzą sukcesów na ziemi amerykańskiej dyr. Biura Portowego Galu komandor Jacynicz, kpt. Blichewicz, oficerowie marynarki wojennej, dziennikarze, przyjaciele i wielu innych. Chmielewski jest wyrażnie speszony temi wyrazami serdecznej przyjaźni i ucieka do nas, którzyśmy widzieli już niejedną wyjazd i... powrót naszych sław sportowych i wszystko to przyjmujemy, jak zwykle, z rezerwą. Przy nas czuje się najlepiej, pozwala się fotografować, jeszcze coś podpisuje, coś mówi i wreszcie z westchnieniem ulgi zamyka się w swojej kabine.

Opowiada nam swe

ostatnie wrażenia.

Czuje się trochę „groggy”, bo tak właściwie to jedzie do Ameryki trochę „na warjata”. Ani przyzwoitej zaprawy, ani kontraktu, który ma podpisać dopiero po przybyciu do Nowego Jorku, gdzie oczekiwać go będzie w Konsulacie R. P. sam Zbyszko Cyganiewicz, wielki impresarjo o olbrzymim zasięgu zainteresowań sportowo-artystycznych.

Zabiera ze sobą do Ameryki trzy walizki, w nich dwa garnitury, trochę bielizny, kostjumy sportowe i tylko jedną parę rękawic do worka.

Głowę nabitą ma radami przyjaciół i rodziny i wszystko to wyraża się słowami, które często powtarza: „Byle tylko podpisać kontrakt”, odpocząć i wyleczyć „na fest” rękę, a wszystko będzie dobrze. Cieszy się, że jedzie, bo lubi podróżować. Za-

pytujemy, czy nie żał mu jest opuszczać Polskę. Powiada, że owszem, pewnie że mu trochę nieswojo, ale wszystko dobrze przekalkulował razem z matką, która pogodziła się już z tym ważnym w jego życiu krokiem i rozumiała, że chodzi tu tylko o jego przyszłość i niezależność materialną, i, acz z ciężkim sercem, dała mu błogosławieństwo na daleką drogę.

— Amatorstwa nigdy nie porzucił — mówi — nieco wzruszony, gdybym wiedział, że kiedy nadejdzie czas, kiedy będę musiał pożegnać się z boksem, będę nadal pracował i zarabiał kilkaset złotych miesięcznie. Gdybym wiedział, że mogę w kraju zarabiać, z pewnością nie przestałbym reprezentować Polski w spotkaniach amatorskich...

Żądania jak widać nie zbyt abstrakcyjne, ale proste i realne, a co najważniejsze, możliwe w dzisiejszej koniunkturze do zrealizowania. A jednak... Szkoda, wielka szkoda, że chłopak musi szukać chleba za oceanem.

Chmielewski jedzie w klasie turystycznej i ma już zapłacony bilet powrotny. Powia-

da, że gdy nie będzie miał tego w kontrakcie co mu obiecywano, to wraca z powrotem do kraju, zaraz następnym rejsem.

Starszy ochmistrz statku p. Gordon przydzielił mu, jako pasażerowi stewarda Chomę, który zabiegał o to od chwili wejścia przyjaciela na statek. Choma stary zejman ułatwi mu treningi na statku i będzie miał w nim partnera do sparringów. Jak wiadomo Choma

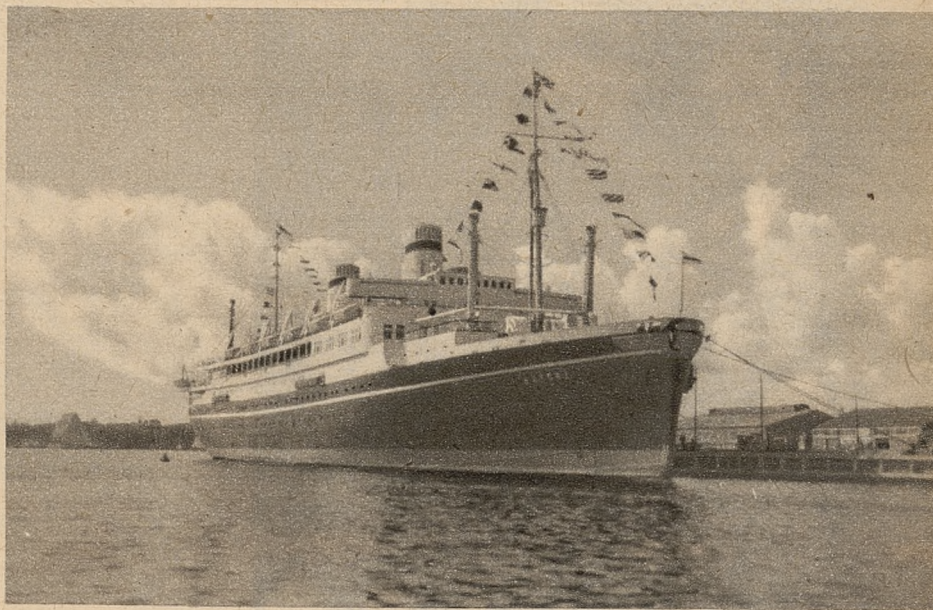
posiada także w kieszeni kontrakt,

który czeka na ostateczny podpis od kilku miesięcy.

Po przybyciu do Ameryki Chmielewski zabiera się zaraz do treningów, i dopiero po upływie kilku miesięcy, gdzieś na jesieni zamierza wystąpić na ringu amerykańskim.

Głośny ryk syreny „Batorego” każe nam opuszczać pokład statku. Żegnając się na dobre z Chmielewskim i długo jeszcze po odbiciu statku od brzegu wpatrujemy w znaną postać sportowca, przechylnego ku nam przez burzę...

Jeż.



M. S. „Batory”, którym Chmielewski popłynął do Ameryki.

PANIE AZS WARSZAWA MISTRZYNIAMI KOSZYKOWKI

Drużyny uczestniczące w mistrzostwach kobiecej koszykówki, rozegranych w Toruniu, reprezentowały bardzo różnolity poziom. Podczas gdy AZS Warszawa I. K. P. Łódź i AZS Lwów stanowiły mniej więcej wyrównaną klasę, to znowu zespoły takie jak Makkabi Warszawa, KPW Pomorzanie Toruń czy ZS Toruń były dużo słabsze a start ich miał raczej znaczenie poważniejszego egzaminu.

W eliminacjach faworyci mieli łatwe zadanie a jedynie AZS Warszawa musiał walczyć z AZS Lwów, by uzyskać zwycięstwo. W finale bardzo ciekawym było spotkanie AZS Warszawa z IKP Łódź, którym jednak

akademicki warszawskie okazały się silniejsze. Tytuł mistrzyń Polski przypadł więc ponownie w udziale paniom AZS Warszawa. Sukces ten zdobyły Warszawianki zupełnie zasłużenie. Reprezentują nietylko wyrównany pod względem fizycznym zespół, ale dysponują także wspaniałą techniką a talenty w rodzaju Brzustowskiej i Wisniewskiej były gwiazdami pierwszej klasy.

Mistrzowskiej drużynie niewiele ustępuje niemistrzowski zespół I. K. P. Łódź, który posiada najlotniejszy atak. Na meczu finałowym z AZS — Łodzianki wprowadzały wiele zamieszania do obrony Warszawianek przez swoje precyzyjne i szybkie po-



Drużyna AZS Warszawa, mistrz Polski w koszykówce kobiecej, w składzie: Wardyńska, Brzustowska, Kasperkówna II, Wojnarowska, Jaśnikowska, Bruszkiewiczówna, Gąsiorowska, Wiśniewska, Holfeierówna i Kasperkówna I.

dania. Trzecie miejsce przypadło w udziale drużynie AZS Lwów, czwarte warszawskiej Makkabi, piąte KPW Pomorzanie Toruń, szóste — Z. S. Toruń.

K. O.

Warta nie straci już tytułu...

Mistrzostwa drużynowe Polski w boksie dobiegają końca. Do rozegrania pozostały jeszcze dwa tylko mecze w dn. 13 marca: Warta — H. C. P. i Ruch — Flota w Gdyni. Wyniki tych meczów posiadają o tyle mniejsze znaczenie, że Warta musiałaby przegrać ze swym lokalnym rywalem H. C. P., co jest mało prawdopodobnym,

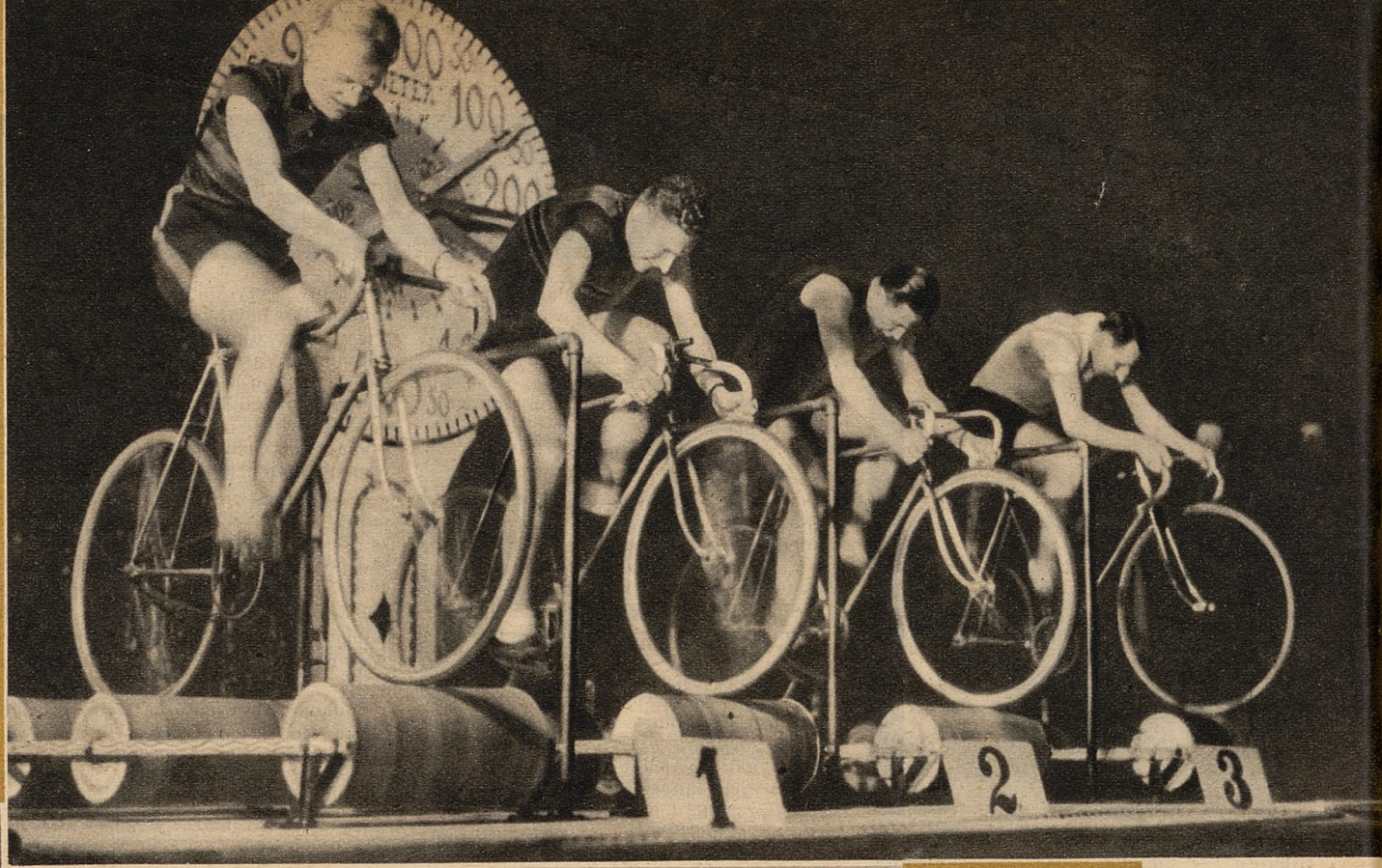
aby, przy równoczesnym zwycięstwie Ruchu nad Flotą, tytuł mistrza przeszedł z rąk Warty do Ruchu. Niespodzianek tych nie przewidujemy i uważamy, że Warta ponownie zdobyła tytuł mistrza Polski. Ruch musi się zadowolić tytułem wicemistrza, a HCP trzecim miejscem, a najslabszym zespołem wśród finalistów, okazała się gdyńska Flota.

Obecny stan tabel rozgrywek mistrzowskich jest następujący:

	klub	pkt.	zwyc. indyw.
1)	Warta	8	53:27
2)	Ruch	8	43:37
3)	H. C. P.	4	38:42
4)	Flota	0	26:54



Drużyna I. K. P. Łódź, wicemistrz Polski w koszykówce kobiecej, w składzie: Filiżakówna, Słomczewska, Dąbrowska, Głazewska, Gruszczyńska, Janicka, Błażniakówna, Szmakówna, Nawrocka, Kospianówna.



Powyżej: fragment zawodów kolarskich na „rolkach” w Warszawie. Od lewej „startują”: Łączyński, Napierała (zwycięzca), Michalak i Włodarczyk.

Na lewo: austriacka łyżwiarka Melitta Brunner w pięknym skoku na lodowisku w Davos.



Na lewo: Amerykanki w braku śniegu na słonecznych plażach Florydy próbują jazdy na nartach i saneczkach po... piasku.

Poniżej: minister angielski sir Lloyd Thomas, który poniósł tragiczną śmierć podczas wyścigów konnych. Jego koń „Perewinkle II”, przewrócił się na przeszkodzie, przygniatając jeźdźca, który poniósł śmierć na miejscu. Zdjęcia dokonano przed tragicznym wyścigiem.

Poniżej: król Anglii Jerzy VI rozdaje nagrody zwycięzcom turnieju bokserskiego w Londynie.

